

a n y
w h e
r e magazine



**KAROLINA
BACIA**

FREE COPY
pobierz darmowy
magazyn anywhere.pl



Czytaj #AnywhereYouAre

HEXE.COM.PL | AW 26/27

HEXELINE

ARCHE HOTEL

LOTNISKO GDAŃSK



Lotnisko Gdańsk
Rębiechowo



Stacja kolejki
PKM



Centrum Handlowe
Forum Gdańsk



Dworzec PKP
Gdańsk Główny



Gdańsk
Stare Miasto

Twój przystanek w podróży...

- Bliskość lotniska (300 m): jeden z kluczowych atutów - wygoda i oszczędność czasu.
- Komfortowy sen: Hotel zaprojektowany z myślą o wypoczynku Gości. Wysokiej jakości pościel, materace, odpowiednio wyciszone i zaciemnione pokoje, a także specjalne Pillow menu zapewnią regenerujący sen.
- Relaks: klimatyczne wnętrza, sauna, strefa fitness, a także specjalna oferta masażu w pokoju pozwolą oderwać się od codzienności i poczuć pełen spokój przed czy po podróży.
- Wybitna kuchnia: starannie wyselekcjonowane lokalne składniki, autorskie menu i wyjątkowa dbałość o smak.
- Nowoczesne zaplecze konferencyjne: cztery sale konferencyjne o powierzchni 350 m² jako idealne miejsce na konferencje, szkolenia, bankiety i spotkania biznesowe, dostęp do szybkiego Wi-Fi, nowoczesnych systemów AV, możliwość dowolnej aranżacji sal konferencyjnych. Każda konferencja jest zarządzana przez wykwalifikowanego event managera, dbającego o najmniejsze detale.
- Otoczenie hotelu: zielone otoczenie hotelu z rozbudowaną siatką tras rowerowych.





36



60



74



77



83



8 STREFA VIP Karolina Bacía - Odpoczywam w pracy
VIP ZONE Karolina Bacía - I rest at work

36 STREFA VIP II DOBROMIR DYMECKI/MICHAŁ SKORSKI - "1670" - TRZECI SEZON TO JESZCZE WIĘCEJ BOGDANA I JAKUBA?
VIP ZONE II DOBROMIR DYMECKI/MICHAŁ SKORSKI - "1670" - THIRD SEASON GIVES US EVEN MORE OF JAKUB AND BOGDAN?

60 VIP ZONE III ALEKSANDRA CEDRO - LUDZIE NIE BYLI GOTOWI NA MOJĄ PRAWDĘ

74 BIZNES DLACZEGO ELASTYCZNOŚĆ STAŁA SIĘ NOWYM STANDARDEM W ŚWIECIE BIUR?

77 MOTO BYĆ JAK SZABŁOŻEBNY Z POWER RANGERS | FORD RANGER TEST

83 FOR HER DŁAWIMY SIĘ NOSTALGIĄ. DLACZEGO CIĄGŁE WRACAMY DO STARYCH HISTORI?



ZDJĘCIE NA OKŁADCE
Paulina Pawłowska

WYDAWCA

Anywhere.pl Platforma Medialna Sp. z o. o.
z siedzibą w Sopocie 81-717 ul. Haffnera 6 lok 224K,
zarejestrowana w Sądzie Rejonowym Gdańsk Północ
w Gdańsku. VIII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru
Sądowego nr 0000856796,
NIP 5851492193, REGON 387084333.

e-mail: biuro@anywhere.pl
kom: 882 072 755.

Wydawca: Marcin Ranuszkiewicz
Redaktor naczelny: Jakub Wejksznier
Redaktorka prowadząca ForHer: Julia Trojanowska
Sprzedaż i Marketing: Angelika Balbuza
Grafik: Jakub Wejksznier
Dział IT: Aleksander Domański
Współpraca fotograficzna: Michał Buddabar,
Bartosz Maciejewski, Piotr Sobik, Karolina Nowaczyk,
Paulina Pawłowska, Łukasz Dziewicz

Na licencji: asz-reklama / biuro@asz-reklama.eu
Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów
i materiałów redakcyjnych oraz nie ponosi
odpowiedzialności za treść nadesłanych ogłoszeń
reklamowych. Redakcja zastrzega sobie prawo do
redagowania i skracania tekstów.

**ANYWHERE. PL | PLATFORMA
MEDIALNA**

www.anywhere.pl
www.facebook.com/anywherepl
www.twitter.com/anywherepl
[instagram.com/anywherepl](https://www.instagram.com/anywherepl)
www.linkedin.com/company/anywhere-pl

PARTNER

PROT
Brama Wyznina
Wały Jagiellońskie 2a
80-887 Gdańsk
www.prot.gda.pl



PATRONAT



A gift from you.
To you.

SAVICKI



Nasze magazyny lotniskowe

SPRAWDŹ
na anywhere.pl

A portrait of Karolina Bacía, a woman with wavy blonde hair and blue eyes, wearing a dark pinstriped blazer. She is looking directly at the camera with a serious expression. The background is a light grey wall with a diagonal shadow line.

KAROLINA BACIA

ODPOCZYWAM W PRACY

TEKST KAROLINA CIESIELSKA
ZDJĘCIA PAULINA PAWŁOWSKA

TEKST PAULINA WIEKSIŃSKA ZDJĘCIA MARCIN BOSAK

Karolina Ciesielska: Gościmy dzisiaj Karolinę Bacię – aktorkę filmową, teatralną i dubbingową, a także twórczynię internetową, która wraz ze swoim partnerem współtworzy jeden z najpopularniejszych profili społecznościowych, czyli Make Life Harder.

Karolina Bacia: Cześć. Od razu muszę sprostować – to nie ja stworzyłam Make Life Harder. Trochę pomagałam i nadal pomagam, ale większość uznania niech spłynie na Kubę, bo to on siedzi codziennie po kilkanaście godzin na Instagramie, nie ja (śmiech).

Karolina Ciesielska: Ale na pewno jesteś odpowiedzialna przynajmniej za kawałek tego sukcesu, więc oddaję ci należną chwałę (śmiech). Jesteś aktorką, bardzo często kojarzoną z rolami komediowymi. Jak ważne są humor i śmiech w twoim życiu?

Karolina Bacia: Bardzo ważne. Powiedzialabym nawet, że najważniejsze, bo bez nich chyba ogarnęłyby mnie melancholia i smutek. Ostatnio zresztą dużo o tym myślę. Może dlatego, że mam dziecko, może dlatego, że coraz bliżej mi do czterdziestki, ale czuję, że z wiekiem pojawia się we mnie coraz więcej melancholii. I, co ciekawe, podoba mi się, że się z nią osuwam. Ale na szczęście humor cały czas jest ze mną, więc jakoś się to równoważy.

Karolina Ciesielska: A ten humor zawsze był z tobą, czy wystrzył się właśnie przez zawód aktorki, obserwowanie ludzi albo przez twojego partnera?

Karolina Bacia: Myślę, że zawsze był obecny w moim życiu. Przy Kubie na pewno stał się bardziej wszechobecny. Czasami nawet muszę mówić: „Koniec żartów, teraz mnie to nie bawi” (śmiech). Zawodowo też lubię sięgać po środki komediowe i często z nich korzystam. A pracowałam z najlepszymi w tej materii – z „Pożarem w burdelu” i z Klubem Komediowym – więc miałam się od kogo uczyć.

Karolina Ciesielska: Ale o tym, że chciałaś być aktorką, wiedziałaś od zawsze. Do szkoły teatralnej dostałaś się za czwartym razem. Ani razu nie zwątpiłaś, że to twoja droga?

Karolina Bacia: Nie. Z perspektywy czasu sama jestem pełna podziwu dla siebie, że miałam w sobie tyle determinacji i taką pewność, że właśnie to chcę robić. Każdego roku zdawałam do wszystkich szkół teatralnych i mimo kolejnych niepowodzeń właściwie ani przez moment nie pomyślałam, że powinnam zrezygnować. Po prostu próbowałam dalej.

Karolina Ciesielska: A co robiłaś w tym czasie, kiedy nie studiowałaś aktorstwa?

Karolina Bacia: Czego ja nie robiłam? (śmiech). Pracowałam w call center, w różnych sklepach, w gastronomii. Rok przed rozpoczęciem studiów przeprowadziłam się do Warszawy i pracowałam w dwóch knajpach jednocześnie, więc wiem co to znaczy prawdziwa „tabaka” w gastro. Na szczęście moi rodzice bardzo mnie wspierali. Wiedzieli, że mam cel i konsekwentnie do niego dążę, więc nikt nie wywierał na mnie presji, żeby w międzyczasie poszła na jakieś inne studia.

Karolina Ciesielska: Ale to brzmi jak dobra baza do późniejszego zawodu aktorki. Mogłaś przeżyć róż-

ne rzeczy, zobaczyć siebie w różnych rolach, jeszcze zanim zaczęłaś wcielać się w te zawodowe. Myślę, że to cię dużo nauczyło. Też tak na to patrzysz?

Karolina Bacia: Tak, zdecydowanie. Gdybym mogła cofnąć czas i dostać się za pierwszym razem? Nie, dziękuję (śmiech). Te cztery lata naprawdę bardzo dużo mi dały.

Karolina Ciesielska: Na szczęście w końcu się udało. Dostałaś się do szkoły, a później zaczęłaś grać w teatrze, serialach i filmach. Czy jest jakaś rola, która została z tobą na dłużej?

Karolina Bacia: Na pewno Mania ze „Stulecia Winy”. To przede wszystkim był świetny materiał, no i oczywiście cudowna ekipa i reżyserzy. Razem z Weroniką Humaj dostałyśmy możliwość zbudowania postaci właściwie od początku – weszłyśmy w role Ani i Mani, kiedy bohaterki miały 14-15 lat, i grałyśmy je aż do czterdziestki. Przeszłyśmy z nimi przez sporą część ich życia, trudno więc było się z nimi nie żyć.

Karolina Ciesielska: A wolisz grać postaci, które są podobne do ciebie, czy raczej takie, dzięki którym możesz zupełnie uciec od siebie?

Karolina Bacia: Chyba nigdy nie jestem w stanie całkowicie uciec od siebie. Zawsze daję postaci coś swojego, np temperament. Ale nie szukam koniecznie bohaterki, która jest do mnie podobna.

Karolina Ciesielska: Czyli zawsze szukasz jakiejś cechy, która jest ci bliska, i od niej zaczynasz?

Karolina Bacia: Niekoniecznie cechy. Przede wszystkim staram się postawić w sytuacji tej postaci – zrozumieć, co przeżywa, dlaczego zachowuje się w określony sposób. Najpierw trochę przyjrzeć się jej z boku, a później wejść w jej buty i przeżyć to razem z nią.

Karolina Ciesielska: Teraz można cię zobaczyć w serialu „Pan Mama”. Co najbardziej lubisz w tej postaci?

Karolina Bacia: Chyba najbardziej to, że gram z Pawłem Domagłą (śmiech). Właściwie już skończyliśmy pracę nad serialem – zrealizowaliśmy trzy sezony. To była trochę jazda bez trzymanki, bo przez półtora roku pracowaliśmy cały czas w jednej lokacji, na hali. Spore wyzwanie, żeby się przy tym nie pozabijać, ale na szczęście atmosfera była świetna. Ostatnie dwa sezony były też bardzo dobrze napisane, więc mieliśmy z tej pracy mnóstwo frajdy. Aż żałuję, że nie będzie kontynuacji.

Karolina Ciesielska: Wątkiem przewodnim serialu było tacierzyństwo. Ty sama od kilku lat jesteś mamą. Chciałabym zapytać cię o macierzyństwo. Co ci dało i jak zmieniło twoje podejście do świata i pracy?

Karolina Bacia: Dało mi bardzo dużo, chyba najwięcej w moim dotychczasowym życiu. Przede wszystkim więcej luzu i dystansu, zwłaszcza do zawodu. Bardzo się z tego cieszę, bo nie mam już w sobie tej napinki i myślenia: „Koleżanki robią wielkie kariery i trzaskają film za filmem, a ja nie”. Dzisiaj patrzę na to inaczej: „To jest moja praca, a potem wracam do domu, gdzie czeka na mnie moja rodzina”. I to jest coś wspaniałego.

Paradoksalnie dzięki temu aktorstwo nadal jest moją pasją, ale stało się też trochę odskocznią od





domu. Wreszcie zrozumiałam, co ludzie mają na myśli, kiedy mówią, że odpoczywają w pracy (śmiech). Czasami dwanaście godzin na planie może być naprawdę fantastycznym odpoczynkiem w porównaniu z godziną spędzoną ze zbuntowaną czterolatką (śmiech).

Karolina Ciesielska: A w kogo się wdała? Będzie aktorką, tak jak ty?

Karolina Bacia: Mam nadzieję, że nie (śmiech). Chociaż ma coś, co ja miałam w jej wieku – uwielbia urządzać pokazy taneczne. Trzeba ją oczywiście nagrywać, a po każdym numerze obowiązkowo bić brawo.

Karolina Ciesielska: Nie wiem, czy dzieci były ci wcześniej szczególnie bliskie, ale twój głos na pewno jest im bardzo bliski. Nawet jeśli nie znają ciebie, mogą znać twój głos, bo masz na koncie wiele ról dubbingowych. Jak odnajdujesz się we wcielaniu się w narysowane postacie?

Karolina Bacia: Chyba najbardziej podoba mi się to, że w dubbingu mogę zagrać rzeczy, których normalnie nie zagrałabym przed kamerą. Ekspresja tych postaci jest tak duża, że kamera by tego nie zniosła. Tutaj można sobie pozwolić na dużo więcej – poszaleć głosem, przerysować emocje, pobawić się nimi. I chyba tę swobodę lubię w dubbingu najbardziej.

Karolina Ciesielska: A czy twoja córka już cię słyszała w jakiejś bajce?

Karolina Bacia: Oczywiście, że mnie słyszała.

Karolina Ciesielska: I poznała mamę?

Karolina Bacia: Tak, poznała. Co prawda sama jej powiedziałam, więc nie wiem, na ile rzeczywiście mnie rozpoznała, a na ile jej to zasugerowałam (śmiech). Ale teraz, jak tylko widzi postać, do której podkładałam głos, od razu mówi: „Mama, mama”.

Karolina Ciesielska: A jest jakaś postać, która była ci szczególnie bliska spośród tych bajkowych?

Karolina Bacia: Dużo tego było. Kiedyś robiłam serialową część „Potworów i spółki” – „Uniwersytet Potworny”. Miałam tam świetną postać i naprawdę mogłam się przy niej wyżyć. Ale chyba najciekawsza z dzisiejszej perspektywy jest dla mnie Pola z „Binga”, bo to właśnie od niej moja córka zaczęła przygodę z moim głosem w bajkach. Nagrywałam te role jeszcze zanim zostałam mamą, więc nie przywiązywałam do niej większej wagi. Później znajomi, którzy mieli już dzieci mówili mi: „O, ty jesteś Polą, jesteś Polą z „Binga”!”. A ja: „A, no tak, faktycznie, robiłam to kiedyś” (śmiech).

Karolina Ciesielska: No właśnie, kiedy dubbingujesz tak dużo bajek, siłą rzeczy trochę też z nimi obcuje. Czy to daje ci dziecięcą energię? Pewnie ty najlepiej potrafisz to określić.

Karolina Bacia: Myślę, że tak, chociaż ostatnio dubbinguję już dużo mniej niż kiedyś. W czasie studiów i tuż po nich śmiałam się, że jestem etatową aktorką dubbingową. Ale ta praca potrafi być też naprawdę męcząca. Z boku może wyglądać, jakby człowiek tylko siedział i gadał, ale pamiętam sześciogodzinne nagranie do francuskiej bajki „Siostry”, w której bohaterki właściwie bez przerwy na siebie krzyczały i wariowały. Po nagraniu zadzwoniła do mnie chyba mama, a ja byłam w stanie powiedzieć tylko: „Sorry, nie mam siły mówić. Wyczerpałam limit słów na

dzisiaj” (śmiech).

Karolina Ciesielska: Ale to jest zmęczenie pracą. W bajkach często pojawiają się przecież jakieś życiowe sytuacje, morały, mądrości czy dziecięca naiwność. Z czym masz tak dużo do czynienia? Czy świat staje się przez to bardziej przystępny, jeśli dużo się z tym obcuje?

Karolina Bacia: Tak naprawdę dużo bardziej obcuje z bajkami teraz, kiedy oglądam je z córką, niż podczas dubbingu. Na nagraniach widzę głównie fragmenty swojej postaci i mam tylko ogólny ogłód tego, co dzieje się w całej historii. Za to razem z Kubą jesteśmy absolutnie zakochani w „Bluey”. To jest tak fantastyczna bajka, że czasami Wanda chce włączyć coś innego, a my: „Nie, pooglądajmy „Bluey”!”. Jest niesamowicie mądra i zabawna, a przy tym potrafi być naprawdę piękna i wzruszająca. Tyle razy na niej płakałam. Gdyby powstały kolejne sezony, bardzo chciałabym zdubbingować tam jakąś postać.

Karolina Ciesielska: Oprócz oglądania razem bajek tworzycie też profil Make Life Harder. Jaka była w takim razie twoja rola w tym projekcie? Czy z czasem się zmieniła?

Karolina Bacia: Tak. Jeszcze przed ciążą pomagałam Kubie w odczytywaniu wiadomości i czasami coś publikowałam, ale zawsze w porozumieniu z nim, bo to jednak jego osobisty projekt. Poczucie humoru i teksty, które się tam pojawiają, noszą bardzo wyraźny autorski rys, więc to on musiał mieć ostatnie słowo. Kiedy zaszłam w ciążę, rozpoczęła się pełnoskalowa inwazja Rosji na Ukrainę i psychicznie nie byłam już w stanie czytać wiadomości, które wtedy przychodziły. Powiedziałam Kubie, że nie dam rady tego robić, więc od tamtego momentu tylko on zajmuje się profilem. Ja jestem, powiedzmy, że jego menadżerką. Odbieram telefony, zajmuję się współpracami reklamowymi i innymi tego typu rzeczami.

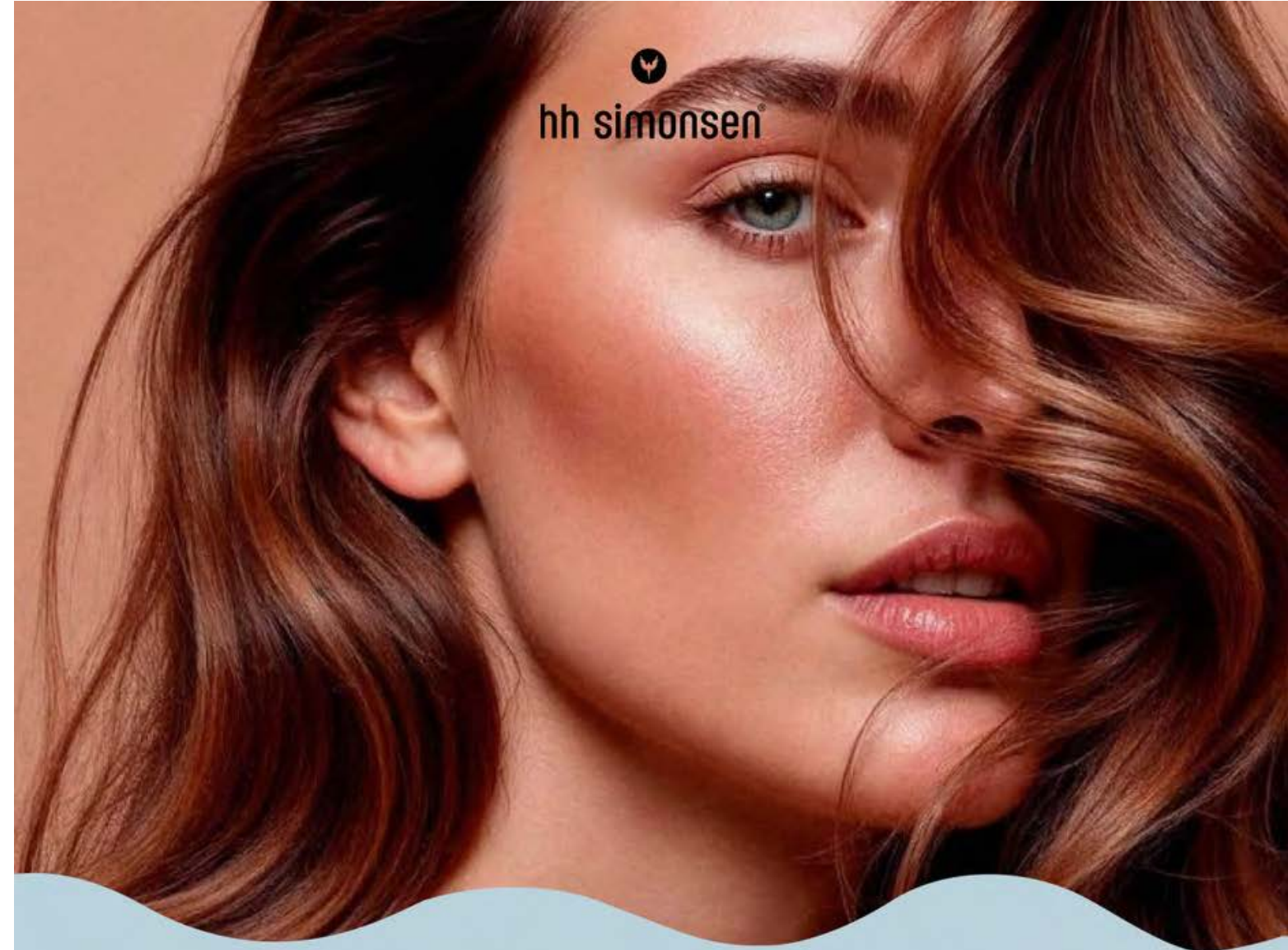
Karolina Ciesielska: A mieliście jakieś zasady? Na przykład dotyczące pracy w domu – że od pewnej godziny nie pracujecie albo nie żartujecie z określonych tematów?

Karolina Bacia: Bardzo bym chciała, żeby tak było, ale jeszcze nie udało nam się tego wypracować (śmiech). Ostatnio mundial wyznaczał godziny funkcjonowania Kuby w domu, a tych wydarzeń sportowych jest naprawdę dużo! Kiedy słyszę, że teraz znowu są jakieś igrzyska, myślę tylko: „Nie...” (śmiech).

Ale widzę, że Kuba coraz częściej potrafi odpuścić i wie, że świat się nie zawali, jeśli czegoś nie wrzuci. Myślę, że dużo zmieniło pojawienie się Wandy. Ostatnio byliśmy tydzień na wakacjach i przez większość dnia po prostu spędzał czas z nami. Dopiero wieczorami nadrabiał i publikował. Oboje chcemy wykorzystać ten wspólny czas, bo wiemy, że za paręnaście lat Wanda będzie miała własne życie, swoich znajomych i pewnie nie będzie chciała jeździć na wakacje z rodzicami. Trzeba korzystać.

Karolina Ciesielska: A z czego w takim razie nie żartujecie?

Karolina Bacia: Żartujemy ze wszystkiego, niestety (śmiech). Chociaż czasami jest tak, że jeśli mam gorszy dzień i rozmawiam z Kubą, a on zaczyna żar-



Twoje włosy. Wyzwolone.

NARZĘDZIA STYLIZACYJNE NOWEJ GENERACJI



VS8 Rod Curling Iron

tować, mówię: „Nie, w tej chwili mnie to nie bawi”.
Karolina Ciesielska: A czy jest coś takiego, czego nauczył cię internet, a czego nie nauczyło cię aktorstwo?

Karolina Bacia: Może tego, że nie zawsze trzeba kreować siebie. Kiedyś wydawało mi się, że jako aktorka powinnam wypracować sobie rolę, w którą wchodzę w sytuacjach publicznych czy półzawodowych. Że powinnam w jakiś sposób wymyślić i stworzyć siebie. Ale nigdy tego nie czułam.

Internet pokazał mi, że można inaczej. Że ludzie wręcz szukają autentyczności, a fałsz i pozerstwo bardzo szybko wyczuwają. Oczywiście bycie sobą niekoniecznie jest viralowe, ale wolę to niż kreowanie się na... nawet nie wiem kogo. Wierzę, że w autentyczności jest jakaś większa siła.

Sama zresztą staram się w tym internecie nie gubić. Nie znam wszystkich influencerów i czasami Kuba musi mi tłumaczyć, kiedy w sieci dzieje się coś dużego. Ale jeśli już coś przykuwa moją uwagę, to treści, z którymi sama mogę się jakoś utożsamić, a nie wykreowany obraz kobiety o idealnej sylwetce, która budzi się w pełnym makijażu.

Karolina Ciesielska: Czyli nie porównujesz swojego życia do tego idealnego w internecie?

Karolina Bacia: Oczywiście, że porównuję. I właśnie dlatego czasem świadomie odcinam się od internetu. Na przykład teraz, kiedy byliśmy tydzień nad morzem, właściwie całkowicie odłożyłam telefon. Brałam go do ręki tylko wtedy, kiedy chciałam pograć w pasjansa. W ogóle nie scrollowałam, bo widzę, jak to na mnie wpływa.

I nawet nie chodzi o to, że widzę, że koleżanki aktorki grają, i zżera mnie zazdrość. Mam wrażenie, że te emocje mam już przepracowane. Jeśli pojawia się zazdrość, to raczej taka pozytywna - myślę sobie: „O wow, super! Też bym chciała w czymś takim wziąć udział!”, a nie: „O Boże, czemu ona tyle gra?”.

Problem jest raczej w tym, że kiedy ciągle oglądasz co robią inni, gdzieś podświadomie zaczynasz mieć poczucie, że sama nic nie robisz. Dlatego łapię się czasami na myśli: „Nie no, ja w ogóle nie pracuję, nic nowego nie robię”. A przecież przez ostatnie półtora roku zrobiłam serial, film, gram w trzech spektaklach i mogłabym jeszcze trochę powymieniać. Wystarczy trochę poscrollować i łatwo stracić tę perspektywę.

Karolina Ciesielska: No tak, bo w internecie pojawia się to, co konkretne, a nie cały czas pomiędzy. Trzeba mieć to z tyłu głowy, a to jest bardzo trudne.

Karolina Bacia: Tak, to raz. A dwa – podobnie jest z wyglądem. Mam wrażenie, że social media robią nam, kobietom, krzywdę, bo bez przerwy oglądamy w nich idealne sylwetki i łatwo zacząć myśleć, że same też powinnyśmy tak wyglądać. Oczywiście jestem za zdrowym trybem życia, ale jednocześnie po prostu kocham jeść i nie chcę sobie wszystkiego odmawiać.

Bardzo bym chciała, żeby ktoś kiedyś dał mi rolę i powiedział: „Słuchaj, musisz do niej schudnąć”. Wtedy mówię: „Ok, robię to, jestem w stanie”. Ale dopóki nikt ode mnie tego nie wymaga, a ja mogę zjeść pizzę albo pyszny makaron, no to sorry (śmiech).

Karolina Ciesielska: A jakie jest twoje guilty pleasure? Co najbardziej lubisz jeść?

Karolina Bacia: Muszę przyznać, że Kuba ostatnio bardzo się wyrobił w gotowaniu, szczególnie jeśli chodzi o pizzę i ciasto do niej. Jest świetne. Czasami tylko mówię: „Słuchaj, nie możemy jeść pizzy trzy dni z rzędu, okej?”. Bardzo ją lubię, ale już bez przesady. Kocham też makarony. Chyba moim ulubionym z tych, które robi Kuba, jest cacio e pepe. Boże, on daje tam tyle sera...

Karolina Ciesielska: Z perspektywy aktorki i twórczyni internetowej – łatwiej jest ci kogoś rozśmieszyć, czy wzruszyć?

Karolina Bacia: Myślę od razu o teatrze, bo w filmie na efekt wpływa jeszcze dużo innych rzeczy: muzyka, montaż... Czasem nawet jeśli czegoś „nie dograłaś”, można to złożyć tak, że wyciśnie łzy. W teatrze wszystko dzieje się tu i teraz, i moim zdaniem zawsze jest trochę trudniej. A kiedy poczujesz śmiech widowni, łatwo przeszarżować. Aktorzy mają chyba w sobie takie: „O, działa! Chcę jeszcze!”. Czasem warto powiedzieć sobie: „Okej, wystarczy” albo odpuścić własny moment, żeby zbudować go dla kolegi.

Teraz jeżdżę ze spektaklem po Polsce i bardzo ciekawe jest to, jak różnie publiczność reaguje na dokładnie te same rzeczy. Gramy go już od dwóch lat, zagraliśmy prawie 200 razy, a reakcje potrafią być zupełnie inne w zależności od miasta czy części kraju. Mam w tym spektaklu cudowną ekipę i ogromne zaufanie do ludzi, z którymi jestem na scenie. Dzięki temu możemy sobie zupełnie szczerze powiedzieć: „Słuchaj, tu już warto przystopować”. Nikt się za to nie obraża, bo wszyscy gramy do jednej bramki. A kiedy czujesz, że możesz płynąć na fali tego, że ludzie naprawdę świetnie się bawią, to jest niesamowite uczucie.

Karolina Ciesielska: A był kiedyś taki moment podczas grania spektaklu, kiedy miało być śmiesznie, miała być salwa śmiechu, a jej nie było?

Karolina Bacia: Myślę, że na pewno, ale chyba skutecznie wyparliśmy takie momenty (śmiech). Miałam kiedyś w Klubie Komedii monolog, który napisał dla mnie Michał Sufin. Był długi i trudny, a ja zawsze się stresowałam, kiedy go mówiłam. Tuż przed nim był jednak żart, który był takim naszym pewniakiem. Powiedziałam więc sobie, że jeśli któregoś wieczoru publiczność się na nim nie zaśmieje, to po prostu nie wchodzę w monolog. I tym sposobem nigdy z niego nie zrezygnowałam.

Takie pewniaki są czasami potrzebne, bo pozwalają wyczuć publiczność: czy słucha, czy łapie ten rodzaj humoru, czy odnajduje się w tym co robimy. Dobrze mieć taki moment, po którym możesz sobie pomyśleć: „Okej, zaśmiali się. Jedziemy dalej”.

Karolina Ciesielska: A jest jakaś rola, którą bardzo chciałabyś zagrać – filmowa albo teatralna? Czy po prostu jesteś otwarta na różne propozycje?

Karolina Bacia: Nie mam jednej wymarzonej roli. Ostatnio nawet się nad tym zastanawiałam i nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Mogłabym powiedzieć: „Bardzo chciałabym zagrać jakąś dramatyczną postać”, ale właściwie dużo bardziej interesowałaby mnie bohaterka, która jest złożona, ma w sobie





różne rzeczy, a nie jest po prostu „dramatyczna”. Chyba właśnie dlatego nie mam konkretnego typu roli, o której myślę: „To jest to, to chciałabym kiedyś zagrać”.

Karolina Ciesielska: Rola, do której musiałabyś schudnąć (śmiech).

Karolina Bacia: Tak (śmiech)! Wtedy miałabym to czarno na białym i wiedziałabym, że muszę to zrobić. Sama z siebie jakoś nie mam wystarczającej motywacji.

Karolina Ciesielska: Wydajesz się bardzo szczęśliwą, usatysfakcjonowaną życiem osobą. Czy jest coś, co chciałabyś do niego dodać? Czego jeszcze w nim nie ma albo czego jest za mało?

Karolina Bacia: Mogę sprawiać takie wrażenie i rzeczywiście jestem szczęśliwa, ale to nie znaczy, że nie mam problemów czy zmartwień. Zmagalam się z depresją po porodzie, a właściwie dopiero niedawno odstawiłam leki antydepresyjne. Nie jestem więc zawsze uśmiechnięta i radosna. Jak każdemu, zdarzają mi się gorsze momenty.

Mam nadzieję, że dzięki leczeniu odzyskałam równowagę i chyba właśnie tego chciałabym mieć w życiu jak najwięcej – spokoju i poczucia, że nawet jeśli przychodzą trudniejsze momenty, potrafię sobie z nimi poradzić.

Karolina Ciesielska: Czyli cięża i czas po niej to nie były tylko kolorowe chwile?

Karolina Bacia: Nie, oczywiście, że nie. Od dwóch lat lecę się na depresję, a leki odstawiłam jakiś miesiąc temu. Teraz trochę wracam do siebie i na nowo poznaję własne emocje. Przez pierwsze dwa tygodnie po całkowitym odstawieniu miałam momentami wrażenie: „Co się ze mną dzieje?!”.

Czytałam na przykład córce książkę, którą dobrze znam i która oczywiście jest wzruszająca, ale wcześniej wiele razy udawało mi się przeczytać ją bez problemu. A nagle nie byłam w stanie jej skończyć, bo tak bardzo płakałam. Ze śmiechem było podobnie, wszystko przeżywałam dużo intensywniej. To pewnie był moment przejściowy, bo teraz czuję, że wszystko zaczęło się uspokajać. Ale samo obserwowanie, jak te emocje do mnie wracają i jak na nowo uczę się je odczuwać, było naprawdę ciekawym doświadczeniem.

Karolina Ciesielska: To bardzo ciekawe w kontekście pracy aktorki, bo przecież pracujesz na emocjach. Czujesz różnicę w pracy?

Karolina Bacia: Nie. Czasem można usłyszeć, że leki tłumią emocje, choć oczywiście nie u każdego tak to wygląda. Ja zupełnie tego nie odczuwałam. Wręcz przeciwnie, miałam wrażenie, że w pracy łatwiej było mi do tych emocji dotrzeć, jakby nic po drodze ich nie zakłócało. Ten dostęp do nich był czysty i bezpośredni. Ani wtedy, ani teraz, po odstawieniu leków, nie czuję więc, żeby miało to wpływ na moją pracę.

Karolina Ciesielska: A kiedy masz zupełnie wolny dzień, bez pracy, co najbardziej lubisz robić?

Karolina Bacia: Chciałabym powiedzieć, że czytam książki, ale tę, którą zaczęłam w styczniu, wciąż mam niedokończoną (śmiech). Chyba byłam ostatnio zbyt przebodźcowana, żeby naprawdę wyciszyć się przy lekturze, ale bardzo chciałabym do tego wrócić.

Za to uwielbiam układać puzzle. To mnie niesamowicie resetuje. Nie robię tego zbyt często, ale jak już się za to wezmę, to potrafię spędzić nad nimi cały dzień. Mówię wtedy: „Mama układa puzzle, niech się dzieje dookoła co chce”. Wtedy naprawdę się wyciszam.

Karolina Ciesielska: To jeszcze mam do ciebie serię krótkich pytań. Nazwijmy ją „Karolina wybiera”. Scena czy plan filmowy?

Karolina Bacia: Scena.

Karolina Ciesielska: Żart czy wzruszenie?

Karolina Bacia: Wzruszenie.

Karolina Ciesielska: Zaplanowany urlop czy spontaniczny wyjazd?

Karolina Bacia: Zaplanowany urlop.

Karolina Ciesielska: Święty spokój w domu czy szalone wyjście na miasto?

Karolina Bacia: Święty spokój w domu.

Karolina Ciesielska: I na koniec – gdybyś mogła jedną rzecz wyrzucić ze swojego życia, a jedną do niego dodać, co by to było?

Karolina Bacia: Dodałabym dłuższą dobę! A odjęłabym sprzątanie mieszkania.

Karolina Ciesielska: Tego ci życzę. Wiem, że zbliżają się produkcje z twoim udziałem, ale na razie nie możemy nic zdradzić, więc czekamy z niecierpliwością. Bardzo ci dziękuję za dzisiejszą rozmowę.

Karolina Bacia: Ja również bardzo dziękuję. II

ENGLISH

| REST AT WORK

Karolina Ciesielska: Today we are joined by Karolina Bacia – a film, theatre and dubbing actress, as well as an online creator who, together with her partner, co-runs one of the most popular social media profiles, Make Life Harder.

Karolina Bacia: Hi. I have to correct you right away – I didn't create Make Life Harder. I helped out a little and I still do, but most of the credit should go to Kuba, because he's the one who spends a dozen or so hours every day on Instagram, not me (laughs).

Karolina Ciesielska: But surely you're responsible for at least part of its success, so I'll give you the credit you deserve (laughs). You're an actress, very often associated with comedy roles. How important are humour and laughter in your life?

Karolina Bacia: Very important. I'd even say the most important, because without them I think melancholy and sadness would take over. I've actually been thinking about that a lot lately. Maybe it's because I have a child, maybe because I'm getting closer to forty, but I feel that as I get older, there's more and more melancholy in me. And, interestingly enough, I like the fact that I'm becoming more comfortable with it. But fortunately, humour is still with me, so somehow the two balance each other out.

Karolina Ciesielska: And has that humour always been a part of you, or did it become sharper because of your profession as an actress, observing people, or because of your partner?

OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL PIOSENKI OBCOJĘZYCZNEJ

JoséSong

X EDYCJA

ZGŁOSZENIA DO
07.10.2026

na www.josesong.pl

28.10.2026

PRZESŁUCHANIA

20.11.2026

KONCERT LAUREATÓW

Laureat Grand Prix
otrzyma nagrody
o łącznej wartości:

18 000 PLN



Karolina Bacia: I think it has always been present in my life. With Kuba, it definitely became more ubiquitous. Sometimes I even have to say: "Enough with the jokes, this isn't funny to me right now" (laughs). Professionally, I also like using comedy and I often draw on it. And I worked with the best in the field – with "Pożar w burdelu" and the Comedy Club – so I had people to learn from.

Karolina Ciesielska: But you've always known that you wanted to be an actress. You got into drama school on your fourth attempt. Did you ever doubt that this was your path?

Karolina Bacia: No. Looking back, I'm actually full of admiration for myself that I had so much determination and such certainty that this was what I wanted to do. Every year I applied to all the drama schools and, despite each successive failure, I never really thought for a moment that I should give up. I simply kept trying.

Karolina Ciesielska: And what did you do during that time when you weren't studying acting?

Karolina Bacia: What didn't I do? (laughs). I worked in a call centre, in various shops, in the food service industry. A year before starting my studies, I moved to Warsaw and worked in two restaurants at the same time, so I know what real "gastro grind" is. Fortunately, my parents were very supportive. They knew I had a goal and was consistently working towards it, so nobody pressured me to start some other degree in the meantime.

Karolina Ciesielska: But that sounds like a good foundation for becoming an actress later on. You could experience different things, see yourself in different roles before you even started playing them professionally. I think it taught you a lot. Do you see it that way too?

Karolina Bacia: Yes, definitely. If I could turn back time and get in on the first try? No, thank you (laughs). Those four years really gave me a lot.

Karolina Ciesielska: Fortunately, it eventually worked out. You got into drama school, and later you started acting in theatre, TV series and films. Is there a role that stayed with you for longer?

Karolina Bacia: Definitely Mania from "Stulecie Winnych". First of all, it was great material, and of course we had a wonderful cast and directors. Together with Weronika Humaj, we were given the opportunity to build the characters practically from scratch – we took on the roles of Ania and Mania when the characters were 14–15 years old and played them all the way into their forties. We went through a large part of their lives with them, so it was difficult not to become attached to them.

Karolina Ciesielska: And do you prefer playing characters who are similar to you, or ones that allow you to completely escape yourself?

Karolina Bacia: I don't think I'm ever able to completely escape myself. I always give a character something of my own, for example my temperament. But I don't necessarily look for a heroine who is similar to me.

Karolina Ciesielska: So you always look for some trait that you're close to and start from there?

Karolina Bacia: Not necessarily a trait. Above all, I try to put myself in the character's situation – to understand what she's going through and why she

behaves the way she does. First I look at her a little from the outside, and then I step into her shoes and experience it together with her.

Karolina Ciesielska: You can now be seen in the series "Pan Mama". What do you like most about this character?

Karolina Bacia: Probably the fact that I get to act with Paweł Domagała (laughs). We've actually already finished working on the series – we made three seasons. It was a bit of a wild ride, because for a year and a half we worked all the time in one location, on a soundstage. It was quite a challenge not to kill each other in the process, but fortunately the atmosphere was great. The last two seasons were also very well written, so we had a lot of fun working on them. I actually regret that there won't be another season.

Karolina Ciesielska: Fatherhood was the main theme of the series. You've been a mother yourself for several years now. I'd like to ask you about motherhood. What has it given you and how has it changed your approach to the world and to work?

Karolina Bacia: It has given me a lot, probably more than anything else in my life so far. Above all, more ease and perspective, especially when it comes to my profession. I'm very happy about that, because I no longer have that tension and those thoughts like: "My colleagues are having huge careers and making film after film, and I'm not." Today I look at it differently: "This is my job, and then I go home, where my family is waiting for me." And that's something wonderful.

Paradoxically, because of that, acting is still my passion, but it has also become a bit of an escape from home. I finally understood what people mean when they say they relax at work (laughs). Sometimes twelve hours on set can be a truly fantastic rest compared to an hour spent with a rebellious four-year-old (laughs).

Karolina Ciesielska: And who does she take after? Will she be an actress like you?

Karolina Bacia: I hope not (laughs). Although she does have something I had at her age – she loves putting on dance shows. Of course, we have to record her, and after every number we absolutely have to applaud.

Karolina Ciesielska: I don't know whether you were particularly close to children before, but your voice is certainly very familiar to them. Even if they don't know you, they may know your voice, because you've had many dubbing roles. How do you find playing drawn characters?

Karolina Bacia: I think what I like most is that in dubbing I can play things that I wouldn't normally play in front of a camera. The expression of these characters is so great that a camera couldn't handle it. Here you can allow yourself much more – go wild with your voice, exaggerate emotions, play around with them. And I think that's the freedom I like most about dubbing.

Karolina Ciesielska: And has your daughter heard you in any cartoon yet?

Karolina Bacia: Of course she has.

Karolina Ciesielska: And did she recognise her mum?

Karolina Bacia: Yes, she did. Although I was the one

allegro

Jesteśmy też w social mediach - dołączysz?



who told her, so I don't know to what extent she actually recognises me and to what extent I simply suggested it to her (laughs). But now, whenever she sees the character I provide the voice for, she immediately says: “Mummy, mummy”.

Karolina Ciesielska: And is there a character from among all those cartoons who was particularly close to you?

Karolina Bacia: There have been a lot. I once did the TV series part of “Monsters, Inc.” – “Monsters University”. I had a great character there and could really let loose with her. But from today's perspective, I think Pola from “Bing” is the most interesting to me, because that's where my daughter started her adventure with my voice in cartoons. I recorded that role before I became a mother, so I didn't attach much importance to it. Later, friends who already had children would tell me: “Oh, you're Pola, you're Pola from ‘Bing’!” And I'd say: “Oh, right, that's true, I did that once” (laughs).

Karolina Ciesielska: Exactly, when you dub so many cartoons, you inevitably spend some time around them too. Does that give you childlike energy? You can probably describe it best.

Karolina Bacia: I think so, although lately I've been doing much less dubbing than I used to. During my studies and just afterwards, I used to joke that I was a full-time dubbing actress. But the work can also be really exhausting. From the outside it may look like you're just sitting there talking, but I remember a six-hour recording session for the French cartoon “The Sisters”, in which the characters were basically shouting at each other and going crazy nonstop. After the recording, I think my mum called me, and all I could say was: “Sorry, I don't have the energy to talk. I've used up my word limit for today” (laughs).

Karolina Ciesielska: But that's being tired from work. Cartoons often contain life situations, morals, wisdom or childlike naivety. What do you have so much contact with? Does the world become more accessible when you spend a lot of time around these things?

Karolina Bacia: In reality, I have much more contact with cartoons now, when I watch them with my daughter, than I did while dubbing them. During recording sessions, I mainly see fragments involving my character and only have a general idea of what's happening in the whole story.

On the other hand, Kuba and I are absolutely in love with “Bluey”. It's such a fantastic cartoon that sometimes Wanda wants to put something else on, and we say: “No, let's watch ‘Bluey’!” It's incredibly smart and funny, while also being genuinely beautiful and moving. I've cried so many times watching it. If more seasons were made, I'd really love to dub one of the characters there.

Karolina Ciesielska: Apart from watching cartoons together, you also run the Make Life Harder profile. So what was your role in the project? Has it changed over time?

Karolina Bacia: Yes. Even before I got pregnant, I helped Kuba read messages and sometimes posted something, but always in consultation with him, because it's ultimately his personal project. The sense of humour and the texts that appear there have

a very clear authorial imprint, so he had to have the final say. When I got pregnant, Russia's full-scale invasion of Ukraine began, and mentally I was no longer able to read the messages that were coming in at the time. I told Kuba that I couldn't do it, so from that point on, he has been the only one handling the profile. I'm, let's say, his manager. I answer phone calls, handle advertising collaborations and other things of that kind.

Karolina Ciesielska: And did you have any rules? For example, regarding working at home – that you don't work after a certain hour or don't joke about certain topics?

Karolina Bacia: I would really like that to be the case, but we haven't managed to work it out yet (laughs). Lately, the World Cup was determining Kuba's schedule at home, and there are really a lot of sporting events! When I hear that there are some more Olympics coming up again, I just think: “No...” (laughs).

But I can see that Kuba is increasingly able to let things go and knows that the world won't collapse if he doesn't post something. I think Wanda's arrival changed a lot. Recently we spent a week on holiday, and for most of the day he simply spent time with us. He only caught up and posted things in the evenings.

We both want to make the most of this time together, because we know that in a dozen or so years Wanda will have her own life, her own friends, and probably won't want to go on holiday with her parents. We have to make the most of it.

Karolina Ciesielska: So what don't you joke about?

Karolina Bacia: We joke about everything, unfortunately (laughs). Although sometimes, if I'm having a bad day and I'm talking to Kuba and he starts joking, I say: “No, this isn't funny to me right now.”

Karolina Ciesielska: And is there something the internet has taught you that acting didn't?

Karolina Bacia: Maybe that you don't always have to create a persona for yourself. I used to think that as an actress I should develop a role for myself that I would step into in public or semi-professional situations. That I should somehow invent and create myself. But I never felt that way. The internet showed me that there is another way. That people actually look for authenticity, and they sense falseness and pretentiousness very quickly. Of course, being yourself isn't necessarily viral, but I'd rather do that than pretend to be... I don't even know who. I believe there's a greater strength in authenticity. I also try not to lose myself on the internet. I don't know all the influencers, and sometimes Kuba has to explain to me when something big is happening online. But if something does catch my attention, it's content that I can somehow identify with myself, rather than a created image of a woman with a perfect figure who wakes up wearing a full face of makeup.

Karolina Ciesielska: So you don't compare your life to that ideal one on the internet?

Karolina Bacia: Of course I do. And that's precisely why I sometimes consciously distance myself from the internet. For example, now that we were by the seaside for a week, I practically put my phone away

completely. I only picked it up when I wanted to play solitaire. I didn't scroll at all, because I can see how it affects me.

And it's not even about seeing my actress friends working and being eaten up by jealousy. I feel like I've already worked through those emotions. If jealousy appears, it's more of a positive kind – I think to myself: “Oh wow, great! I'd love to be part of something like that too!”, rather than: “Oh God, why is she getting so much work?”

The problem is more that when you constantly watch what other people are doing, somewhere subconsciously you start feeling that you're not doing anything yourself. So sometimes I catch myself thinking: “No, I don't work at all, I'm not doing anything new.” And yet over the past year and a half I've done a TV series, a film, I'm performing in three plays, and I could list a few more things. You only need to scroll a little to easily lose that perspective.

Karolina Ciesielska: Right, because on the internet you see what is concrete, not all the time in between. You have to keep that in mind, and that's very difficult.

Karolina Bacia: Yes, that's one thing. And the same goes for appearance. I feel that social media is doing us women harm, because we're constantly looking at perfect bodies and it's easy to start thinking that we should look like that too. Of course I'm all for a healthy lifestyle, but at the same time I simply love eating and I don't want to deny myself everything. I'd really like someone to give me a role one day and say: “Listen, you have to lose weight for it.” Then I'd say: “OK, I'll do it, I can do that.” But as long as nobody requires it of me and I can eat pizza or delicious pasta, well, sorry (laughs).

Karolina Ciesielska: And what is your guilty pleasure? What do you most like to eat?

Karolina Bacia: I have to admit that Kuba has really improved his cooking lately, especially when it comes to pizza and the dough for it. It's great. Sometimes I just say: “Listen, we can't eat pizza three days in a row, okay?” I really like it, but enough is enough. I also love pasta. I think my favourite of the ones Kuba makes is cacio e pepe. God, he puts so much cheese in it...

Karolina Ciesielska: From the perspective of an actress and an online creator – is it easier for you to make someone laugh or move them?

Karolina Bacia: I immediately think of theatre, because in film there are many other things that influence the effect: music, editing... Sometimes even if you “didn't quite deliver” something, it can be edited in such a way that it brings tears to your eyes. In theatre, everything happens here and now, and in my opinion it's always a little more difficult. And when you feel the audience laughing, it's easy to overdo it. Actors probably have this thing inside them: “Oh, it works! I want more!” Sometimes it's worth telling yourself: “OK, that's enough,” or letting go of your own moment in order to build one for your colleague.

Now I'm travelling around Poland with the play, and it's very interesting to see how differently au-

diences react to exactly the same things. We've been performing it for two years now, we've done almost 200 performances, and the reactions can be completely different depending on the city or part of the country. I have a wonderful team in this play and enormous trust in the people I'm on stage with. Thanks to that, we can tell each other completely honestly: “Listen, it's worth slowing down here.” Nobody takes offence, because we're all working towards the same goal. And when you feel that you can ride the wave of people genuinely having a great time, it's an incredible feeling.

Karolina Ciesielska: And has there ever been a moment during a performance when something was supposed to be funny, there was supposed to be a burst of laughter, and there wasn't one?

Karolina Bacia: I'm sure there has, but I think we've successfully repressed those moments (laughs). I once had a monologue at the Comedy Club that Michał Sufin wrote for me. It was long and difficult, and I always got stressed when I had to perform it. But just before it there was a joke that was one of our sure things. So I told myself that if the audience didn't laugh at it one evening, I simply wouldn't go into the monologue. And that way I never gave it up.

Those sure things are sometimes necessary, because they let you gauge the audience: whether they're listening, whether they get that kind of humour, whether they connect with what we're doing. It's good to have a moment after which you can think: “OK, they laughed. Let's keep going.”

Karolina Ciesielska: Is there a role you'd really like to play – in film or theatre? Or are you simply open to different offers?

Karolina Bacia: I don't have one dream role. I was actually thinking about it recently, and I don't know whether that's a good thing or a bad thing. I could say: “I'd really like to play a dramatic character,” but actually I'd be much more interested in a heroine who is complex, who has different things inside her, rather than simply being “dramatic”. I think that's why I don't have a specific type of role that I think: “This is it, this is something I'd like to play one day.”

Karolina Ciesielska: A role that would require you to lose weight (laughs).

Karolina Bacia: Yes (laughs)! Then I'd have it in black and white and I'd know that I had to do it. On my own, I somehow don't have enough motivation.

Karolina Ciesielska: You seem like a very happy, fulfilled person. Is there anything you'd like to add to your life? Something that isn't there yet or that there isn't enough of?

Karolina Bacia: I may give that impression and I really am happy, but that doesn't mean I don't have problems or worries. I struggled with post-partum depression, and in fact I only recently stopped taking antidepressants. So I'm not always smiling and cheerful. Like everyone else, I have worse moments. I hope that thanks to treatment I've regained my balance, and I think that's exactly what I'd like to have as much of as possible in life – peace and the feeling that even when more difficult moments come, I can cope with them.





Karolina Ciesielska: So pregnancy and the time afterwards weren't just colourful, happy moments?

Karolina Bacia: No, of course not. I've been treated for depression for two years, and I stopped taking the medication about a month ago. Now I'm slowly coming back to myself and getting to know my own emotions again. During the first two weeks after completely stopping, I sometimes felt: "What's happening to me?!"

For example, I was reading my daughter a book that I know well and that is, of course, moving, but I'd managed to read it many times before without any problem. And suddenly I couldn't finish it because I was crying so much. It was similar with laughter – I experienced everything much more intensely.



It was probably a transitional period, because now I feel that everything has started to calm down. But simply observing how these emotions were returning to me and how I was learning to feel them again was a really interesting experience.

Karolina Ciesielska: That's very interesting in the context of an actress's work, because you work with emotions. Do you feel a difference in your work?

Karolina Bacia: No. Sometimes you can hear that medication suppresses emotions, although of course that's not how it works for everyone. I didn't feel that at all. Quite the opposite – I felt that at work it was easier for me to access those emotions, as if nothing was getting in their way. My access to them was clean and direct. So neither then nor now, after stopping the medication, do I feel that it has had any impact on my work.

Karolina Ciesielska: And when you have a completely free day, with no work, what do you most like to do?

Karolina Bacia: I'd like to say that I read books, but I still haven't finished the one I started in January (laughs). I think I've been too overstimulated lately to really unwind with a book, but I'd very much like to get back to it.

On the other hand, I love doing jigsaw puzzles. They reset me incredibly well. I don't do it very often, but when I do, I can spend the whole day on them. I say: "Mum is doing puzzles, let whatever happens around her happen." That's when I really unwind.

Karolina Ciesielska: I still have a series of quick questions for you. Let's call it "Karolina Chooses".

Stage or film set?

Karolina Bacia: Stage.

Karolina Ciesielska: Joke or emotion?

Karolina Bacia: Emotion.

Karolina Ciesielska: Planned holiday or spontaneous trip?

Karolina Bacia: Planned holiday.

Karolina Ciesielska: Peace and quiet at home or a wild night out?

Karolina Bacia: Peace and quiet at home.

Karolina Ciesielska: And finally – if you could remove one thing from your life and add one thing to it, what would they be?

Karolina Bacia: I'd add a longer day! And I'd take away cleaning the flat.

Karolina Ciesielska: I wish that for you. I know there are productions coming up with you in them, but for now we can't reveal anything, so we're waiting impatiently. Thank you very much for today's conversation.

Karolina Bacia: Thank you very much as well. ■







DOBROMIR DYEMCKI/MICHAŁ SIKORSKI

"1670" – TRZECI SEZON TO JESZCZE
WIĘCEJ BOGDANA I JAKUBA?

TEKST KINIA BURZYŃSKA
ZDJĘCIA KAROLINA EWA ZAK

Kinga Burzyńska: Po obejrzeniu przeze mnie trzeciego sezonu serialu „i670” w naszym wspaniałym studiu pojawili się jeszcze wspaniali: Michał Sikorski i Dobromir Dymecki. I od twojej podwójnej tożsamości, Dobromir, chciałabym zacząć. Kimże ów Bogdan okazuje się na początku trzeciego sezonu? Zacznijmy od faktów.

Dobromir Dymecki: Fakty są takie, że Bogdan traci pamięć w wyniku postrzału. I nagle okazuje się, że budzi się jako zupełnie inny człowiek, z nową tożsamością. Bogdan staje się Kozakiem. Od tego zaczynamy trzeci sezon.

Kinga Burzyńska: Mało tego, staje się przywódcą Kozaków.

Dobromir Dymecki: Mało tego, jest także lachozercą, czyli żądnym zemsty Kozakiem. Wojownikiem, który chce zemścić się na Lachach, czyli po prostu na Polakach. Ma wielką bliznę na sercu w kształcie granic współczesnej Polski. Bogdan jeszcze nie do końca rozumie, że ta blizna to właśnie przyszła Polska, ale to już jest mniejsza o to (śmiech).

Kinga Burzyńska: Ale skoro jesteśmy przy Bogdanie, to muszę cię zapytać o tę wspaniałą charakterystykę. Na pewno musiała ci pomóc w tworzeniu nowego Bogdana.

Dobromir Dymecki: Absolutnie. Charakterystyka była świetna, ale też oczywiście wymagała dużo poświęcenia, bo trwała jakieś trzy-cztery godziny. Trzeba było przyjechać wcześniej, a wcześniej to oznaczało między czwartą a piątą. Było to czasochłonne, ale wspaniałe.

Kinga Burzyńska: Z której strony miałeś doklejany ten wąs? Bo czasami jest z jednej strony tak załamany, aż za ucho...

Dobromir Dymecki: To taki tribute do „Ogniem i mieczem”, do Kozaka Maćka Kozłowskiego, który również tak wspaniale nosił tego wąsa.

Kinga Burzyńska: Moim zdaniem ogromną siłą trzeciego sezonu jest jego fabularność – postaci zostały pogłębione psychologicznie. To ekscytujące, że w tym Bogdanie jest jeszcze tak wiele.

Dobromir Dymecki: Oczywiście, że tak. Śmieję się, bo Bogdan jest trochę taką postacią, która w każdym sezonie przechodzi dosyć radykalną przemianę. W pierwszym był biedny, brudny i głodny. W drugim – bogaty, umyty i szukał żony, a w trzecim jest Kozakiem, który szuka zemsty. Mamy tu wątek kina odwetu. Za każdym razem musimy więc właściwie budować nową postać i nowe oblicze Bogdana. I to za każdym razem jest wyzwaniem.

Kinga Burzyńska: Mówisz o tej przemianie i o budowaniu postaci ciągle na nowo. Michał natomiast wciąż musi pchać ten wózek z księdzem Jakubem (śmiech).

Michał Sikorski: Tyle naładowałem do tego wózka, a okazało się, że trzeba będzie pchać go dalej (śmiech).

Kinga Burzyńska: Ale to jest fajne, bo moim zdaniem wyrzucasz z tego wózka tę nadekspresję. Jakub w tej trzeciej serii wydaje się bardziej przebiegły niż wcześniej.

Michał Sikorski: On po prostu dojrzewa. Dojrzewa do dużego miasta, zmienia się. Odkrywa w sobie coś, o czym nie wiedział, że w nim drzemie.

Kinga Burzyńska: A co?

Michał Sikorski: Miłość! Fascynacja!

Kinga Burzyńska: W tej pogłębionej psychologii postaci jest też wspaniała relacja z ojcem. Powiedz, od czego zaczyna twoja postać i jak Jakub wraca w trzecim sezonie?

Michał Sikorski: Jakub na koniec drugiego sezonu wyjeżdża do Warszawy. Zdradził ojca, choć sam Jakub nie uważa, że go zdradził – nastąpiła po prostu zmiana parafii. W trzecim sezonie wraca wysłany przez obowiązki, jako część tamtejszego CKE, razem z komisją egzaminacyjną na maturę szlachecką. Co chwilę wysyłają go do Adamczycy, żeby załatwiał jakieś sprawy i nadzorował budowę szkoły. Ale przychodzi taki moment, że zaczyna tęsknić za ojcem. Za tym jego szaleństwem. Okazuje się, że Jakub nie zdawał sobie sprawy, że mu tego brakuje, ale kiedy widzi, jakie powalone rzeczy ojciec robi, aż chce mu się wrócić.

Kinga Burzyńska: Zawsze wyzwaniem w przypadku serialu, który – nie bójmy się tego określenia – stał się kultowy, jest czytanie kolejnego scenariusza. Z jakimi emocjami czytaliście tę trzecią część? Z obawą, z zaciekawieniem, czy jednak z taką pewnością, że twórcy znowu napiszą coś interesującego?

Michał Sikorski: Na pewno z ciekawością – zawsze jesteśmy ciekawi tego, co nowego wymyślili. No i się nie zawiedliśmy.

Dobromir Dymecki: Moja sytuacja była jeszcze troszkę inna, bo kiedy kończy się drugi sezon, twórcy chcieli zabić Bogdana. Zacząłem więc pytać, lobbować i mówić: „No ale jak to? Dlaczego? Jesteście pewni?”. Oni nie byli do końca pewni, ale chyba takim decydującym głosem był sam Netflix i widzowie, którzy powiedzieli, że nie chcą, żeby Bogdan ginął, bo jest jedną z ulubionych postaci. I stąd Bogdan ma tak nieoczekiwany zwrot. Zawsze czekamy z ciekawością na to, co tam wymyślą.

Kinga Burzyńska: Czy to oznacza, że macie z tego frajdę? Od strony produkcyjnej to przecież wymagające przedsięwzięcie. Na czym ta ciężka praca polegała w przypadku trzeciego sezonu?

Michał Sikorski: Podobnie jak w drugim sezonie kręciliśmy latem, które było bardzo gorące. Temperatura dawała się we znaki. Zresztą w pierwszym sezonie też nie było łatwo – wtedy zmagaliśmy się z mrozem i błotem. Sutaniny i wszystkie szaty „piły wodę”, przez co pod koniec dnia były dużo cięższe niż na początku. Temperatura naprawdę utrudniała pracę. Trzeba było z nią walczyć.

Kinga Burzyńska: A były jakieś szczególnie ekstremalne zdjęcia? Coś, co pamiętacie jako najtrudniejsze, najciekawsze albo po prostu najbardziej wymagające?

Dobromir Dymecki: Dla mnie chyba najbardziej ekstremalny był obóz kozacki, a do tego dochodziła jeszcze charakterystyka. Sam plan





trwał dwanaście godzin, a razem z charakterystyczną wychodziło trzynaście-czternaście godzin w pełnej dyspozycji i z energią. Łyska, którą mi przyklejano, nie przepuszczała wody, więc zaczynała mi się pocić głowa. Miałem na sobie bardzo grube, kozackie sukno – strasznie ciężkie. Do tego dochodziła choreografia, a trzeba było być naprawdę skupionym, bo niektóre sceny robiliśmy w jednym ujęciu. Nie było montażu – wszystko musiało być zrobione od początku do końca, za jednym razem, bez możliwości błędu.

Poziom skupienia był więc ogromny. Pamiętam, że wchodziłem na plan, dawałem z siebie sto procent, a później schodziłem, siadałem i po prostu się nie ruszałem, żeby nie tracić energii. Chciałem cały czas pozostać skupiony i wykorzystywać tę energię tylko podczas ujęć. Ale naprawdę, ta ekipa jest wspaniała. To jest najlepsza ekipa na świecie. Ci ludzie są niezwykle pomocni i zaangażowani. Naprawdę czułem się tam bardzo zaopiekowany. Pomimo tego, że warunki były trudne, umówmy się – robimy serial.

Michał Sikorski: Nie bójmy się powiedzieć: kultowy (śmiech).

Dobromir Dymecki: Więc naprawdę nie ma tutaj co narzekać. Narzekać mogą inni, a my robimy swoje. Chociaż faktycznie, momentami nie jest łatwo.

Kinga Burzyńska: A czego musieliście się nauczyć? Mam na myśli rzeczy związane z rzemiosłem stricte aktorskim.

Dobromir Dymecki: Choreografia była trudna. Te ujęcia bardzo często są realizowane w master shotach, więc trzeba bardzo szybko nauczyć się całego układu: co, gdzie i kto ma stanąć. Trzeba być naprawdę maksymalnie skupionym. Przy moim

ADHD i skłonności do rozproszenia muszę włożyć sporo wysiłku, żeby wszystko ze sobą połączyć. Tekst jest bardzo precyzyjny, więc nie ma tu właściwie miejsca na improwizację ani na myślenie: „A może tak, a może inaczej, a może zrobię tę scenę w trochę inny sposób”. Musisz być precyzyjny, dobrze podać tekst i przede wszystkim utrzymać koncentrację.

Kinga Burzyńska: Zachwyciła mnie też żona Korybuta Wiśniowieckiego. Skąd właściwie wziął się ten wątek miłosny?

Michał Sikorski: To było chyba nasze największe zaskoczenie podczas lektury scenariusza. Tym bardziej że ten wątek w ogóle nie jest wcześniej budowany – po prostu pojawia się w trzecim odcinku. Nagle ojciec Jakub, który do tej pory nie miał żadnych uczuć, a już na pewno nie przejawiał żadnej seksualności, mówi: „Zakochałem się!”. I tak właśnie przedstawia tę kobietę. To rzeczywiście pojawia się trochę znikąd. Ale jestem wielkim fanem tego wątku.

Miałem też przepiękny taniec. Aneta Jankowska zrobiła świetną robotę, przygotowując nas do tego tańca. Czułem się trochę, jakbym był w „Tańcu z gwiazdami”. Spotykaliśmy się z Julką Rosnowską na sali tanecznej i trenowaliśmy. Nie umiem tańczyć, ale pamiętam jeszcze podstawy walca ze szkoły teatralnej. A teraz w tym mózgu, który ledwo nauczył się dwóch kroków walca, musiałem zrobić coś zupełnie odwrotnego, bo tańczyłem kroki kobiece.

Kinga Burzyńska: To uchyłmy więc trochę rąbka tajemnicy tej relacji.

Michał Sikorski: Poznajemy ją, gdy ja już po prostu opowiadam całą historię – że jestem zakochany. Po-





jawia się też opowieść o tym, jak ludzie poznawali się w tamtych czasach, o historycznym tle romansów. Więc dla widzów ona rzeczywiście pojawia się... zniecierli. W ostatnim odcinku dochodzi też do pewnego kontaktu. Mam nadzieję, że jeśli powstanie ciąg dalszy, to tego kontaktu będzie jeszcze więcej.

Kinga Burzyńska: A co was najbardziej zafascynowało w scenariuszu? Czytacie przecież ich mnóstwo – dobrych i złych. Co wam się w nim tak po ludzku najbardziej spodobało?

Dobromir Dymecki: My patrzymy na to trochę inaczej, bo znamy już to uniwersum. Dlatego mniej interesuje mnie może to, o czym ta historia jest w sensie socjologicznym, a bardziej to, jak rozwijają się bohaterowie. I to jest dla mnie najbardziej fascynujące. Jestem najbardziej ciekaw tego, co się z nimi wydarzy, jakie będą mieli kolejne przygody.

Pierwszy sezon był przede wszystkim sezonem ekspozycyjnym, sezonem otwarcia. Poznaliśmy bohaterów, obserwowaliśmy ich różne przygody i dopiero budowaliśmy ten świat. Teraz, żeby

historia mogła się dalej rozwijać, bohaterowie potrzebują kolejnych doświadczeń i fabularnego rozpędu. Dzięki temu historia pozostaje ciekawa nie tylko dla nas, ale przede wszystkim dla widzów.

Michał Sikorski: Czekamy chyba zawsze na to, czego jeszcze nie było. W tym sensie pojawił się tutaj lot w kosmos i bunt chłopski. Wiedząc, jak pracuje scenografia, jakie są wszystkie pionny, zastanawiamy się: „Jezu, co oni wymyślą, co zrobią?”. I za każdym razem jest to fascynujące i potrafi nas zaskoczyć.

Dobromir Dymecki: To jest też wieloetapowe. Czytasz scenę, wyobrażasz sobie, jak coś będzie wyglądało, a później wchodzisz na plan i widzisz gotową scenografię. Często okazuje się, że te rzeczy są dużo fajniejsze, niż sobie wyobrażałeś. Tak samo z kostiumami – jedziesz na przyimiarki i patrzysz, co wymyśliła Kasia. To taka wieloetapowa podróż.

Michał Sikorski: To właśnie najbardziej rozbudza wyobraźnię. O ile scena przy stole w domu, w Dworku Adamczewskim, mniej więcej wiadomo, jak wygląda, o tyle tutaj nagle masz chłopca lecącego w kosmos albo tłum chłopów z pochodniami, który okrąży dworek.

Kinga Burzyńska: Zapytam prywatnie – wy się lubicie?

Dobromir Dymecki: Nie (śmiech). Musimy cały czas odgrywać taką szopkę.

Michał Sikorski: Każdy odjeżdża osobnym samochodem (śmiech).

Dobromir Dymecki: To jest zaskakujące, ale właśnie a propos lubienia się – i to jest dla mnie nawet trochę wzruszające – mamy na planie takie kamperobudy, czyli kontenery, w których każdy z nas ma osobny pokój. A na dobrą sprawę później okazuje się, że wszyscy siedzimy w jednym. Po prostu się lubimy i lubimy ze sobą spędzać czas. Pomimo tego, że proponuje nam się bycie osobno, i tak zawsze ktoś idzie do Bartka na kawę albo po prostu się schodzimy. Cały czas jesteśmy razem.

Michał Sikorski: I nie tylko w gronie aktorskim. Są tam też dziewczyny z biura, ludzie z innych pionów.

Dobromir Dymecki: Tak, tworzy się tam takie obozowisko. W Kolbuszowej powstaje cała społeczność i to jest nieprawdopodobne. Ma to w sobie jakiś urok, taką specyfikę tej pracy – jesteśmy ze sobą cały czas i w ogóle nam się to nie nudzi.

Kinga Burzyńska: I to jest bardzo ładne, szczególnie że wy przecież nie macie wspólnie aż tak dużo wspólnej przestrzeni.

Michał Sikorski: Właśnie nie mamy. Co ciekawe, po pierwszym sezonie widzowie bardzo pokochali ten duet. Ten wyjazd na egzorcyzmy był jednym z ich ulubionych motywów. A scenarzysta nas rozdzielił.

Dobromir Dymecki: Tak. Uważam, że to był błąd.

Kinga Burzyńska: Czy teraz, przy okazji wiadomości i rozmów, wracacie do tamtego czasu?



● therapy support

Twój terapeuta skupia się na terapii. Ty wiesz, nad czym pracujecie.

Therapy Support to przestrzeń, w której terapia nie kończy się razem z sesją.

- ✓ **Terapeuta** ma dokumentację gotową zaraz po sesji, zamiast wieczorem.
- ✓ **Pacjent** ma w telefonie zadania, materiały i termin najbliższej sesji.
- ✓ **26 języków** i dane przetwarzane w Unii Europejskiej.



www.aitherapy.support

Zeskanuj kod i wypróbuj **bezpłatnie** przez 14 dni.

APLIKACJA DLA TERAPEUTÓW
I ICH PACJENTÓW

● therapy support

Cześć, Aniu

Twoja przestrzeń między sesjami

NAJBLIŻSZA SESJA

środa, 12:00

Marta Zielińska · gabinet

Praca własna

2 zadania na ten tydzień

Materiały psychoedukacyjne

5 od terapeutki

Testy do wypełnienia

1 przed sesją · 5 minut

Czy już wiecie, że powstaje kolejny sezon i znowu będziecie lobbować za tym, żeby wasze postaci pojawiły się w czwartym sezonie? Czy nie macie jeszcze dosyć? Podejrzewam, że spotkacie na ulicy ludzi, którzy zaczepiają was imionami waszych bohaterów.

Dobromir Dymecki: Czy mamy dość? Nie, absolutnie. Cały czas jestem bardzo ciekawy, co będzie dalej.

Kinga Burzyńska: Michał, ty nie masz dość Jakuba?

Michał Sikorski: Nie. Wydaje mi się, że właśnie bardzo ciekawe jest to, co się wydarzy. To, co Kuba Różyłło pisze, jest naprawdę interesujące. Jesteśmy bardzo ciekawi dalszego ciągu, ale wydaje mi się, że pewnie w końcu nadejdzie kres tej przygody.

Kinga Burzyńska: Wyjdźmy na moment z „1670”. Co dzieje się w waszych życiach zawodowych? Teraz oczywiście promujecie serial, ale bardzo chcę was o to zapytać: co robicie poza Adamczychą?

Michał Sikorski: Dobromir gra w „Ranczo”, a ja mogę powiedzieć, że nie gram w „Ranczo” (śmiech).

Kinga Burzyńska: To ja w takim razie powiem, że Michał wygrał „LOL”.

Michał Sikorski: Tak, „LOL” był niesamowitą przygodą. Ale tam występuję jako ja. Niestety. (Śmiech)

Dobromir Dymecki: Mogę dodać że za chwilę mam premierę filmu „Czas, który nie nadszedł” w Gdyni, w reżyserii Julki Rogowskiej. To wspaniały debiut, dystopijny melodramat. Przez wakacje graliśmy też „Szekspira pod gwiazdami”, takie plenerowe widowisko.

Kinga Burzyńska: Spektakl „Szekspir pod gwiazdami” to bardzo ciekawe doświadczenie. Jak się gra dla publiczności przy różnej pogodzie, czasem w dość ekstremalnych warunkach?

Dobromir Dymecki: To było wspaniałe doświadczenie, bo wszystko było tam nieprzewidywalne. Zaczynaliśmy, kiedy słońce jeszcze świeciło, a kończyliśmy, kiedy robiło się ciemno. W trakcie spektaklu zachodziło więc słońce i to było naprawdę niezwykle. Był też ten dreszcz związany z tym, czy zacznie padać, czy będzie lampa, czy wydarzy się coś jeszcze. Ale warszawska publiczność pokochała ten spektakl. Mimo że widownia jest ogromna – mieści około 800 osób – bilety właściwie się wyprzedawały. Graliśmy od wtorku do niedzieli, zarówno w tygodniu, jak i w weekendy. Ewidentnie czegoś takiego brakowało w Warszawie. Latem oferta teatralna jest dość ograniczona, bo teatry przestają grać, więc powstaje pewna pustka.

Kinga Burzyńska: Zastanawialiście się, które teksty z nowego sezonu „1670” przejdą do języka potocznego? Myślę też, że prace magisterskie na filmoznawstwie już powstają.

Dobromir Dymecki: Tak, powstają! Ludzie oglądają „1670”, kochają ten serial i piszą o nim prace dyplomowe.

Kinga Burzyńska: Netflix opowiada wam o tym, jak serial jest odbierany na świecie?

Dobromir Dymecki: Właśnie powstał raport przygotowany przez Netflix na temat kulturowego i społecznego wpływu „1670” oraz tego, jak elementy serialu przeniknęły do życia Polaków.

Michał Sikorski: Dużo więcej chłopców ma na imię Bogdan!

Kinga Burzyńska: W raporcie jest też informacja o odwiedzinach w Kolbuszowej, gadżetach czy rekwizytach zaczerpniętych z „1670”, które zaczęły funkcjonować w rzeczywistości. Nie wiem, co wydarzy się po trzecim sezonie. Czy katapulta na Księżyc i czapka, którą dostaje Sebastian Stankiewicz, żeby tam polecieć, też staną się czymś takim? Być może.

Dobromir Dymecki: Tak. A najbardziej zaskakujące są chyba dla nas tatuaże.

Michał Sikorski: Tego nikt nie był w stanie sobie wyobrazić – że ludzie będą tatuować sobie nasze postaci.

Kinga Burzyńska: Życzę wam, żeby powstały kolejne sezony i żeby wasze postaci dalej się rozwijały. Żeby Bogdan jeszcze głębiej sięgał w siebie, a ksiądz Jakub zaznawał kolejnych uciech doczesnych i duchowych. Bardzo serdecznie zapraszamy do oglądania trzeciego sezonu serialu „1670”.

Michał Sikorski: Jeśli chcecie więcej, to trzeba komentować. Dajcie więcej! Drugi sezon powstał właśnie dlatego, że ludzie pisali: „Chcemy drugi sezon!”. I nasz pocziwy Netflix powiedział: „Tak”.

Dobromir Dymecki: Dajcie więcej! Lajkujcie na Netflixie, piszcie komentarze i wywierajcie presję, bo presja ma sens. ■

ENGLISH

"1670" - THIRD SEASON GIVES US MORE OF JAKUB AND BOGDAN

Kinga Burzyńska: After watching the third season of “1670”, I was delighted to see even more delightful guests appear in our wonderful studio: Michał Sikorski and Dobromir Dymecki. And I'd like to start with your double identity, Dobromir. Who does this Bogdan turn out to be at the beginning of the third season? Let's start with the facts.

Dobromir Dymecki: The facts are that Bogdan loses his memory as a result of being shot. And suddenly it turns out that he wakes up as a completely different man, with a new identity. Bogdan becomes a Cossack. That's where we begin the third season.

Kinga Burzyńska: What's more, he becomes the leader of the Cossacks.

Dobromir Dymecki: What's more, he's also a Lach-eater, meaning a Cossack hungry for revenge. A warrior who wants revenge on the Lachy, meaning simply the Poles. He has a huge scar over his heart in the shape of the borders of modern-day Poland. Bogdan doesn't quite understand yet that this scar represents the future Poland, but that's beside the point (laughs).

Kinga Burzyńska: But since we're talking about Bogdan, I have to ask you about that wonderful makeup and prosthetics. It must have helped you create this new Bogdan.

Dobromir Dymecki: Absolutely. The makeup and prosthetics were great, but of course they also required a lot of sacrifice, because they took about three to four hours. You had to arrive earlier, and “earlier” meant sometime between four and five. It was time-consuming, but wonderful.

Kinga Burzyńska: Which side did they attach that moustache from? Because sometimes it's bent on



one side so much that it reaches behind your ear... Dobromir Dymecki: It's a tribute to "With Fire and Sword", to Maciej Kozłowski's Cossack, who also wore his moustache so wonderfully.

Kinga Burzyńska: In my opinion, one of the great strengths of the third season is its storytelling – the characters have been given greater psychological depth. It's exciting that there's still so much more to this Bogdan.

Dobromir Dymecki: Of course. I laugh because Bogdan is somewhat of a character who undergoes a fairly radical transformation in every season. In the first one, he was poor, dirty and hungry. In the second – rich, clean and looking for a wife, and in the third he's a Cossack seeking revenge. We have this revenge-film thread here. So every time I essentially have to build a new character and a new face of Bogdan. And every time it's a challenge.

Kinga Burzyńska: You talk about this transformation and rebuilding the character over and over again. Michał, on the other hand, still has to push that cart with Father Jakub (laughs).

Michał Sikorski: I put so much into that cart, only to find out that I'd have to keep pushing it (laughs).

Kinga Burzyńska: But that's nice, because in my opinion you're taking that over-expression out of the cart. Jakub seems more cunning in this third season than before.

Michał Sikorski: He's simply growing up. He's maturing into the big city, he's changing. He's discovering something inside himself that he didn't know was there.

Kinga Burzyńska: What?

Michał Sikorski: Love! Fascination!

Kinga Burzyńska: This deeper psychology of the characters also includes a wonderful relationship

with his father. Tell us, where does your character start out, and how does Jakub return in the third season?

Michał Sikorski: At the end of the second season, Jakub leaves for Warsaw. He betrayed his father, although Jakub himself doesn't believe that he betrayed him – there was simply a change of parish. In the third season, he returns because of his duties, as part of the local CKE, together with the examination board for the nobleman's matriculation exam. They keep sending him to Adamczycha to take care of various matters and supervise the construction of the school. But at some point, he starts to miss his father. His madness. It turns out that Jakub hadn't realised that he missed it, but when he sees the crazy things his father is doing, he actually wants to come back.

Kinga Burzyńska: One of the challenges with a series that – let's not be afraid to call it this – has become a cult classic is reading the next script. What emotions did you have when reading this third instalment? Were you apprehensive, curious, or perhaps confident that the creators would once again write something interesting?

Michał Sikorski: Definitely curious – we're always curious about what they've come up with this time. And we weren't disappointed.

Dobromir Dymecki: My situation was a little different, because when the second season ended, the creators wanted to kill Bogdan off. So I started asking questions, lobbying and saying: "But how? Why? Are you sure?" They weren't entirely sure, but I think the deciding voice was Netflix itself and the viewers, who said they didn't want Bogdan to die because he's one of their favourite characters. And that's where Bogdan's unexpected twist came from.



51. FESTIWAL POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH

21-26.09.2026 GDYNIA

Producent Festiwalu, Pomorska Fundacja Filmowa w Gdyni, dziękuje za pomoc w organizacji 51. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych następującym instytucjom i firmom:

ORGANIZATORZY			WSPÓŁORGANIZATORZY		
 Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego	 Filmoteka Narodowa Instytut Audiowizualny	 POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ	 NARODOWE CENTRUM KULTURY		
Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury			Współfinansowanie: Polski Instytut Sztuki Filmowej		
 Stowarzyszenie Filmowców Polskich	 PREZYDENT MIASTA GDYNI	 MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO			
MECENASI		SPONSOR GŁÓWNY	PARTNERZY STRATEGICZNI		
			 Mercedes-Benz BMG Goworowski Autoryzowany dealer Mercedes-Benz		 PORT GDYNIA
OGÓLNOPOLSCY PATRONI MEDIALNI					
					
LOKALNI PATRONI MEDIALNI			PARTNERZY MEDIALNI		
					
			 POLSKA AGENCJA PRASOWA		
			 Platforma Medialna		

We're always curious to see what they'll come up with.

Kinga Burzyńska: Does that mean you have fun doing it? From a production standpoint, it's obviously a demanding undertaking. What did the hard work involve in the case of the third season?

Michał Sikorski: Just like in the second season, we filmed in the summer, which was very hot. The temperature really took its toll. The first season wasn't easy either – then we were dealing with frost and mud. The cassocks and all the robes “drank up the water”, which made them much heavier by the end of the day than they had been at the beginning. The temperature really made the work difficult. We had to fight it.

Kinga Burzyńska: Were there any particularly extreme shoots? Something you remember as the most difficult, most interesting or simply most demanding?

Dobromir Dymecki: For me, the most extreme was probably the Cossack camp, and on top of that there were the prosthetics and makeup. The shoot itself lasted twelve hours, and together with the makeup it came to thirteen or fourteen hours of being fully ready and maintaining your energy. The bald cap they glued onto me didn't let any water through, so my head started sweating. I was wearing very thick Cossack woollen fabric – extremely heavy. Then there was the choreography, and you really had to stay focused because we shot some of the scenes in a single take. There was no editing – everything had to be done from beginning to end, in one go, with

no room for error.

The level of concentration was therefore enormous. I remember going onto the set, giving it one hundred percent, and then coming off, sitting down and simply not moving so I wouldn't waste any energy. I wanted to stay focused the whole time and use that energy only during the takes. But honestly, this crew is wonderful. It's the best crew in the world. These people are incredibly helpful and committed. I really felt very well taken care of there. Despite the difficult conditions, let's be honest – we're making a TV series.

Michał Sikorski: Let's not be afraid to say it: a cult classic (laughs).

Dobromir Dymecki: So there's really nothing to complain about here. Others can complain, and we do our job. Although, admittedly, sometimes it's not easy.

Kinga Burzyńska: And what did you have to learn? I mean things related strictly to the craft of acting.

Dobromir Dymecki: The choreography was difficult. These shots are very often done as master shots, so you have to learn the entire arrangement very quickly: what, where and who is supposed to stand. You really have to be maximally focused. With my ADHD and tendency to get distracted, I have to put quite a lot of effort into putting everything together. The dialogue is very precise, so there's practically no room for improvisation or thinking: “Maybe this way, or maybe differently, or maybe I'll do this scene in a slightly different way.” You have to be precise, deliver the dialogue well and, above all, maintain your concentration.

Kinga Burzyńska: I was also fascinated by the wife of Korybut Wiśniowiecki. Where did this love story actually come from?

Michał Sikorski: I think that was our biggest surprise when reading the script. Especially because this storyline isn't built up beforehand at all – it simply appears in the third episode. Suddenly Father Jakub, who until then had had no feelings, and certainly hadn't shown any sexuality, says: “I've fallen in love!” And that's how he describes this woman. It really does come somewhat out of nowhere. But I'm a huge fan of this storyline.

I also had a beautiful dance. Aneta Jankowska did a great job preparing us for it. I felt a bit like I was on “Dancing with the Stars”. Julka Rosnowska and I would meet in a dance studio and practise. I can't dance, but I still remembered the basics of the waltz from drama school. And now, in this brain that had barely learned two waltz steps, I had to do something completely opposite, because I was dancing the women's steps.

Kinga Burzyńska: So let's lift the veil of secrecy a little on this relationship.

Michał Sikorski: We meet her when I'm already simply telling the whole story – that I'm in love. There's also a story about how people met in those days, about the historical background of romances. So for the viewers, she really does appear... out of nowhere. In the last episode, there is also a certain encounter. I hope that if there is a continuation, there will be more of that contact.

Kinga Burzyńska: And what fascinated you most about the script? You read so many of them – good





and bad. What did you simply like most about it on a human level?

Dobromir Dymecki: We look at it a little differently because we already know this universe. So I'm perhaps less interested in what the story is about in a sociological sense, and more in how the characters develop. And that's the most fascinating thing for me. I'm most curious about what will happen to them, what their next adventures will be.

The first season was primarily an exposition season, an opening season. We got to know the characters, watched their various adventures and were only just building this world. Now, for the story to continue developing, the characters need new experiences and narrative momentum. That keeps the story interesting not only for us, but above all for the viewers.

Michał Sikorski: I think we're always waiting for something that hasn't happened before. In that sense, there was a flight into space here and a peasant rebellion. Knowing how the production design works, what all the different departments are like, we wonder: "Jesus, what are they going to come up with, what are they going to do?" And every time it's fascinating and can surprise us.

Dobromir Dymecki: It's also a multi-stage process. You read a scene, imagine what something will

look like, and then you walk onto the set and see the finished production design. Often it turns out that these things are much cooler than you imagined. The same goes for the costumes – you go to a fitting and see what Kasia has come up with. It's this multi-stage journey.

Michał Sikorski: That's what really fires up the imagination. With a scene at the table at home, in the Adamczewski Manor, you more or less know what it looks like, whereas here suddenly you have a peasant flying into space or a crowd of peasants with torches surrounding the manor.

Kinga Burzyńska: Let me ask you something personal – do you like each other?

Dobromir Dymecki: No (laughs). We have to keep putting on this act.

Michał Sikorski: We each leave in a separate car (laughs).

Dobromir Dymecki: It's surprising, but speaking of liking each other – and this is actually a little moving to me – on set we have these camper-like huts, basically containers, where each of us has a separate room. But as a matter of fact, it turns out that we're all sitting in one. We simply like each other and like spending time together. Even though we're offered the option of being separate, someone always goes to Bartek's for coffee or we simply all end up together. We're together all the time.

Michał Sikorski: And not just among the actors. There are also the women from the office, people from other departments.

Dobromir Dymecki: Yes, this whole little encampment develops there. In Kolbuszowa, an entire community forms, and it's incredible. There's a certain charm to it, a particular quality to this kind of work – we're together all the time and we never get bored of it.

Kinga Burzyńska: And that's very nice, especially since you don't actually have that much shared space together.

Michał Sikorski: Exactly, we don't. Interestingly, after the first season, viewers really loved this duo. That trip for the exorcism was one of their favourite storylines. And the screenwriter separated us.

Dobromir Dymecki: Yes. I think that was a mistake.

Kinga Burzyńska: Now, during interviews and conversations, do you go back to that time? Do you already know that another season is being made and that you'll be lobbying again for your characters to appear in the fourth season? Or haven't you had enough yet? I imagine you meet people on the street who call you by your characters' names.

Dobromir Dymecki: Have we had enough? No, absolutely not. I'm still very curious about what happens next.

Kinga Burzyńska: Michał, haven't you had enough of Jakub?

Michał Sikorski: No. I think what's going to happen is actually very interesting. What Kuba Różylło writes is really interesting. We're very curious about what comes next, but I think that eventually the end of this adventure will probably come.

Kinga Burzyńska: Let's step outside "1670" for a moment. What's happening in your professional lives? You're obviously promoting the series right now, but I really want to ask you about this: what



are you doing outside Adamczycha?

Michał Sikorski: Dobromir is acting in "Ranczo", while I can say that I'm not acting in "Ranczo" (laughs).

Kinga Burzyńska: In that case, I'll say that Michał won "LOL".

Michał Sikorski: Yes, "LOL" was an incredible adventure. But there I appear as myself. Unfortunately. (Laughs)

Dobromir Dymecki: I can add that I have the premiere of the film "Czas, który nie nadszedł" in Gdynia coming up soon, directed by Julka Rogowska. It's a wonderful debut, a dystopian melodrama. Over the summer we also performed "Shakespeare Under the Stars", an outdoor production.

Kinga Burzyńska: The "Shakespeare Under the Stars" performance is a very interesting experience. What's it like performing for an audience in different weather, sometimes in fairly extreme conditions?

Dobromir Dymecki: It was a wonderful experience because everything there was unpredictable. We started when the sun was still shining and finished when it was getting dark. So during the performance the sun would set, and it was truly extraordinary. There was also that thrill of wondering whether it would start raining, whether we'd get bright sunlight, or whether something else would happen. But Warsaw audiences loved the show. Even though the audience is huge – it holds around 800 people – the tickets were basically selling out. We performed from Tuesday to Sunday, both during the week and at weekends. Clearly, Warsaw was missing something like this. In summer, the theatre offering is quite limited because theatres stop performing, so a certain void emerges.

Kinga Burzyńska: Have you wondered which lines from the new season of "1670" will make their way

into everyday speech? I also think that master's theses in film studies are already being written.

Dobromir Dymecki: Yes, they are! People watch "1670", love the series and write their dissertations about it.

Kinga Burzyńska: Does Netflix tell you how the series is being received around the world?

Dobromir Dymecki: Netflix has just prepared a report on the cultural and social impact of "1670" and how elements of the series have made their way into the lives of Poles.

Michał Sikorski: A lot more boys are being named Bogdan!

Kinga Burzyńska: The report also mentions visits to Kolbuszowa, merchandise and props taken from "1670" that have started functioning in real life. I don't know what will happen after the third season. Will the catapult to the Moon and the hat that Sebastian Stankiewicz gets so he can fly there also become something like that? Perhaps.

Dobromir Dymecki: Yes. And the most surprising thing for us is probably the tattoos.

Michał Sikorski: Nobody could have imagined that – that people would get our characters tattooed on themselves.

Kinga Burzyńska: I wish you more seasons and for your characters to continue developing. For Bogdan to delve even deeper into himself, and for Father Jakub to experience more earthly and spiritual pleasures. We warmly invite you to watch the third season of "1670".

Michał Sikorski: If you want more, you have to comment. Give us more! The second season was made precisely because people were writing: "We want a second season!" And our good old Netflix said: "Yes." Dobromir Dymecki: Give us more! Like it on Netflix, write comments and put pressure on them, because pressure works. ■



U INNYCH TO OPCJA.
W XPENG
TO STANDARD.



XPILOT, bezpieczeństwo 360°
i panoramiczny dach w standardzie





ALEKSANDRA CEDRO

LUDZIE NIE BYLI GOTOWI NA MOJĄ PRAWDĘ

TEKST ULA GRABOWSKA
ZDJĘCIA BARTEK MACIEJEWSKI

Urszula Grabowska: Cześć, nazywam się Ula Grabowska i zabieram was w świat influencerów. Dzisiaj jest ze mną Aleksandra Cedro. Na Instagramie masz 140 tysięcy obserwujących, a na TikToku 19,6 miliona polubień i 359 tysięcy obserwujących. Na ile na co dzień czujesz te zasięgi i to, jaki masz wpływ w internecie, który bardzo często przekłada się też na realne działania, na tak zwaną ulicę?

Aleksandra Cedro: Cieszę się, że moje życie tak wygląda, bo na co dzień w ogóle tego nie odczuwam. Jestem osobą, która, jeśli chce, po prostu gdzieś wychodzi. Nie jestem też kimś, kto, wychodząc z domu, odczuwałby, że ludzie często mnie zaczepiają. Wydaje mi się, że to również kwestia tego, że moja grupa docelowa rośnie razem ze mną. Osoby w moim wieku, czyli około 28–30 lat, też nie mają już w zwyczaju, żeby tak zaczepiać. Na co dzień rzeczywiście tego nie odczuwam, jednak czuję, że mam moc, jeśli chodzi o internet.

Z racji tego, że na swoich profilach poruszam tematykę związaną nie tylko z akceptacją siebie, ale też współpracuję z markami, które mówią o bardzo ważnych dla nas, młodych ludzi, rzeczach, czuję, że mimo wszystko mam wpływ na tę grupę. Dostaję też taką informację zwrotną, że rzeczywiście docieram do osób, których te tematy dotyczą.

Urszula Grabowska: Jesteś też promotorką skin positivity. Co to dla ciebie znaczy? Kiedy przeglądałam twoje media społecznościowe zastanawiałam mnie, czy musiałaś przejść długą drogę w swojej głowie, żeby swoje mankamenty, o których też mówisz, na przykład te związane z trądzikiem, przekuć w budowanie swojej marki osobistej w social mediach. Jak wyglądał ten proces zmiany myślenia? Czy był taki moment, w którym pomyślałaś: „Pokażę się taka, jaka jestem. Dzięki temu zmienię też myślenie innych dziewczyn o tej tematyce, a przy okazji zbuduję na tym swoją markę”?

Aleksandra Cedro: Tak, to jest w ogóle śmieszne, bo zazwyczaj, kiedy gdzieś się pokazuję, widzę komentarze: „Boże, tyle lat minęło, a ona dalej o tej skórze mówi” (śmiech). Rzeczywiście zaczęłam już być z tym bardzo kojarzona.

Jeśli chodzi o ten proces w głowie, to dla mnie od samego początku nie był on aż tak trudny, bo zawsze otaczałam się ludźmi, którzy bardzo mnie wspierali. Byli obok mnie i mówili: „Ola, jesteś piękna, jesteś cudowna, zobacz, ile wartości masz w sobie. I to, jak wyglądasz, naprawdę schodzi na dalszy plan”. Pamiętam taki jeden dzień, kiedy dodałam na Instagramie zdjęcie. To było w 2015 roku, czyli 11 lat temu. Byłam na nim pół w makijażu, pół bez makijażu. To zdjęcie odbiło się bardzo dużym echem, ale nie pojawiły się komentarze w stylu: „Boże, co ty robisz”. Wręcz przeciwnie – spotkało się z ogromnym wsparciem. Ludzie bardzo się cieszyli i pisali, że właśnie tego potrzebują. Jako młoda osoba zobaczyłam więc, że nikt o tym nie mówi. I rzeczywiście przez wiele lat, mimo że poruszałam ten temat, nie miało to jakiegóż wielkiej siły przebiccia. Miałam wrażenie, że ludzie jeszcze nie są gotowi na taką prawdę.

Umówmy się – sięgamy do internetu, bo lubimy oglądać ładne obrazy. Lubimy patrzeć na ładnych

ludzi, na życie, które nas inspiruje. Chcemy oglądać to idealne życie. Taka jest jednak smutna prawda, że realne, prawdziwe życie średnio się klikało, a przynajmniej jeszcze jakiś czas temu. Dopiero około pięciu lat temu zaczęło się to rzeczywiście trochę przebijać – pokazywanie siebie i swojego życia w bardziej naturalny sposób. Ludzie chyba zaczęli mieć już trochę dość. Był przesyt pięknych zdjęć na Instagramie i Pinterście, chociaż uwielbiam tę platformę. Jest super, jeśli umiemy czerpać z niej inspiracje. Gorzej, kiedy zaczynamy myśleć, że nasze życie przestaje być fajne, bo inni mają lepiej, lepiej wyglądają, mają ładniejsze, fajniejsze, bardziej fancy życie. I że my nie jesteśmy na tyle fajni czy dobrzy, żeby takie mieć.

Zauważyłam, że ludzie potrzebują wsparcia i przypomnienia, że życie nie jest idealne. Nawet jeśli pokazujemy piękne i fajne rzeczy na Instagramie, miło jest zobaczyć, że ktoś jest taki jak my. Tego, wydaje mi się, bardzo brakowało. Trochę weszłam więc w dobrym momencie – zauważyłam tę potrzebę i moment, w którym zaczęło się to coraz lepiej klikać. Stwierdziłam: „Okej, ludzie tego potrzebują”. Wtedy zaczęłam już trochę prężniej działać w internecie, bo zauważyłam, że mogę komuś tym pomóc, robiąc coś, co dla mnie jest totalnie luźną rzeczą. Zobaczyłam, że ludzie naprawdę kosmicznie tego potrzebują.

Urszula Grabowska: Jaki jest najważniejszy komentarz, jaki otrzymałaś na przestrzeni tych początkowych etapów, który sprawił, że pomyślałaś: „Muszę to robić dalej”?

Aleksandra Cedro: Takich wiadomości było sporo i są dziewczyny, które piszą do mnie do dziś. Z wieloma z nich cały czas mamy kontakt. To bardzo młode dziewczyny – od 16. roku życia, myślę, że spokojnie do 35. To naprawdę duży rozstrzał, bo umówmy się – kobiety w tym wieku wciąż mogą mieć trądzik młodzieńczy, ale problemy skórne pojawiają się też w dorosłym życiu. Ludzie często o tym zapominają. Mam 28 lat i nadal borykam się z problemami skórnymi. Uważam, że o tym też niewiele się mówi, bo kobieta pójdzie do lekarza i często może usłyszeć: „Jak zajdziesz w ciążę, to ci przejdzie”. Tymczasem kobiety, które mają około 40 lat, nadal mają trądzik, nawet po trzech ciążach. Widzę więc ogrom kobiet, które wciąż do mnie piszą. I to nie są wiadomości w stylu: „Dzięki tobie poszłam do lekarza i wyleczyłam się z trądziku”. To są bardzo proste, codzienne historie.

Pamiętam jedną taką wiadomość. Później zaczęły się one już często powtarzać, ale o tej konkretnej powiedziałam też głośniej. Napisała do mnie dziewczyna: „Ola, bardzo ci dziękuję, bo dzięki tobie jestem w stanie zejść do Żabki i wynieść śmieci, nie musząc się malować”. Zejście na dół, żeby wyrzucić śmieci, zajmuje parę minut. A dziewczyny są na tyle przestraszone, że czują potrzebę zakrycia swoich niedoskonałości nawet na krótką chwilę, bo boją się, że ktoś na nie spojrzy. Ja też tam byłam i nadal czasami jestem w tym miejscu. Kiedy wychodzimy, ktoś na nas spojrzy i od razu myślimy, że ta osoba zwraca uwagę nie na nasze oczy, w których pięknie odbija się światło, tylko na pewno zobaczyła, że mamy trądzik. Czasami do tej pory się na tym łapię. Wychodzę z domu, mam jakieś stany zapalne na



twarzy i myślę sobie: „Kurde, ja coś mam?”. Ktoś się na mnie patrzy, a ja nie pomyślę o tym, że może po prostu ładnie rozwały mi się włosy, tylko od razu zakładam, że na pewno coś mam na twarzy. Widzę więc, że kobiety trochę tego potrzebują i same zauważają, że nie jest okej, kiedy tak się czują. Fajnie byłoby poczuć się trochę inaczej.

Urszula Grabowska: Jaki jest według ciebie najczęstszy błąd, który popełniają Polki, jeśli chodzi o pielęgnację? Mamy przecież problemy z cerą, a jednocześnie jest bardzo dużo influencerów – nie tylko ty – które opowiadają o tym, jak pielęgnować skórę czy jak się malować. Mam wrażenie, że czasami osoby, które oglądają te treści w internecie, po prostu biorą je za pewnik: „Dobra, zrobię tak i na pewno będzie super”.

Aleksandra Cedro: Największy problem z pielęgnacją jest taki, że każda skóra jest inna. Ja też za każdym razem zaznaczam, że nie mam wykształcenia medycznego ani nie skończyłam kosmologii. Pielęgnacja była dla mnie po prostu czymś, czego uczyłam się na sobie. Testowałam różne rzeczy i sprawdzałam, co działa. Przede wszystkim nauczyłam się, że skóra cały czas się zmienia. Raz możesz mieć suchą skórę, a innym razem zupełnie inną. Nie mogę więc powiedzieć, jaki błąd jest najczęściej powielany, bo każda skóra jest inna.

Dla mnie błędem mogłoby być na przykład stosowanie konkretnego kosmetyku albo zmiana czegoś w diecie. Na moją skórę akurat to absolutnie nie wpływa. To, co i jak jem, nie ma dla niej większego znaczenia. Miałam piękną skórę, kiedy jadłam w określony sposób, ale kiedy pojawiały się stany zapalne, robiłam dokładnie to samo i one nadal się pojawiały. Nie widzę tutaj korelacji. Dlatego też mówię, że każda skóra jest inna i dla każdej skóry ten błąd może być inny. Najważniejsze jest dla mnie to, żeby obserwować, co twoja skóra robi, jak na coś reaguje i cały czas ją monitorować. Jednego dnia twoja skóra może być sucha, możesz mieć zaburzoną barierę hydrolipidową, a innego dnia może się przetłuszczać w określonych strefach. Podążanie za skórą i przede wszystkim słuchanie jej to dla mnie klucz. Możesz mieć super krem i jednego dnia świetnie się sprawdzi, ale drugiego już absolutnie nie będzie pasował do twojej skóry. Twoja skóra mówi o tobie wszystko. Jest też swego rodzaju lustrem tego, co dzieje się w twoim organizmie. Warto więc przede wszystkim jej słuchać.

Urszula Grabowska: Pójść też po prostu do lekarza. **Aleksandra Cedro:** Powiedziałabym, że do specjalisty. Warto szukać tego, czego twoja skóra potrzebuje, i zastanowić się, do kogo najlepiej z tym pójść. Nie tylko jeden lekarz jest w stanie ci pomóc. Możesz pójść do specjalisty w sprawie diety. Twoje jelita mogą mieć masę problemów i możesz na przykład najpierw zadbać o ich zdrowie, a potem zobaczyć poprawę stanu skóry. Jest też przecież sporo badań, które pokazują, że jelita, skóra i głowa są ze sobą powiązane. Mówi się nawet o osi mózg-jelita-skóra. Warto więc szukać przyczyny i iść do specjalisty, bo poszukiwanie wszystkiego na własną rękę – ja to robiłam – nie jest czymś, co polecam.

To droga przez mękę. Masa porażek, plusów i minusów, z których potem musisz coś wywnioskować. Nie uważam też, że influencerzy mówią głupoty. Byłabym hipokrytką, gdybym tak powiedziała. Influencerzy są różni. Jedni powiedzą ci: „Ten produkt jest fajny, testowałam go” albo: „Ten produkt ma bardzo fajny skład”. Czasami mówią, że coś im się sprawdziło albo nie sprawdziło, a od razu pakują produkt do kosza. A to nie zawsze jest wina produktu. Oczywiście są produkty, które mają tak tragiczne składniki, że po prostu warto je skreślić. Ale w przypadku większości produktów, które influencerzy stosują i oceniają jako fajne albo nefajne, chodzi po prostu o to, że sprawdziły się lub nie sprawdziły u konkretnej osoby. Ja mam na przykład jeden świetny produkt, który u mnie się sprawdza, ale wiem, że jest masa dziewczyn, które mówią: „To jest beznadziejny produkt, jak można go używać?”. No właśnie – on po prostu nie pasuje do ich skóry, nie odpowiada na jej potrzeby. Na moją odpowiada i działa świetnie. Dlatego zawsze mówię, że nie skreślałabym produktu tylko dlatego, że komuś się nie sprawdził. On nie sprawdził się na konkretnej skórze, ale to nie znaczy, że nie sprawdzi się u kogoś innego.

Moja mama – czego absolutnie nie polecam – jest dla mnie idealnym dowodem na to, że każda skóra jest inna. Ona myje twarz zwykłym mydłem. Pierwszy raz zaczęła robić coś ze swoją skórą w wieku 45 lat. Teraz jest po pięćdziesiątce, a praktycznie nie ma zmarszczek. Ale to mydło jej się sprawdza. Do 45. roku życia miała piękną skórę i dalej ją ma. Później zaczęła też robić pierwsze zabiegi z zakresu medycyny estetycznej, ale dopiero około 50. roku życia. Przysięgam, ile razy ktoś powiedział, że mam fajną starszą siostrę, a ja mówię: „Nie, to jest moja mama”. I wtedy pytają: „Ile ona miała lat, kiedy cię urodziła? 19? 16?”. A ja mówię: „Nie, 27”. Więc jest duża różnica. (śmiech)

Ale właśnie o to mi chodzi – poza tymi skrajnymi przypadkami nie ma czegoś takiego, że jakiś produkt jest po prostu zły. Czasami produkt po prostu nie odpowiada na potrzeby twojej skóry. Warto jej słuchać i, tak jak wspomniałaś, udać się do specjalisty, bo możemy tę drogę bardzo, bardzo skrócić. Możesz na przykład pójść do kosmologa, który dobierze ci odpowiednią pielęgnację. Możesz też pójść do lekarza, który zleci ci badania i powie, co w danym przypadku warto zastosować albo gdzie jeszcze warto poszukać przyczyny. Czasami powodem mogą być nawet niedobory. Jest więc szerokie grono specjalistów, do których możesz się udać. Nie trzeba się męczyć tak jak ja. Ja robię to po to, żeby inni nie musieli.

Urszula Grabowska: Wróćmy do świata influencerów. Czy uważasz, że w tym środowisku istnieją przyjaźnie, czy są to tylko relacje dla korzyści? **Opowiedz mi o swoim doświadczeniu. Jak ty to widzisz?**

Aleksandra Cedro: To zależy. Uważam, że człowiek człowiekowi nierówny i nie warto wszystkich wrzucać do jednego worka, bo to byłoby paskudne. Sama nie chciałabym się w tym worku znaleźć.



Mam jedną cudowną przyjaźń, jeśli chodzi o świat influencerów. Oczywiście są tam osoby, które szukają korzyści. Umówmy się – to środowisko to jest coś, w czym niestety bardzo łatwo zaciera się granica pomiędzy normalnym życiem a zarobkami i pracą. Często widzimy się na dużych eventach, gdzie w grę wchodzi zabawa, alkohol, a potem jakieś wspólne wyjście. Kiedy pracujesz w jakimś stałym schemacie, te granice nie są aż tak łatwe do zatarcia. Wiadomo, że pójdziesz do pracy, pogadasz sobie z koleżanką przy biurku, ale to nie jest tak, że twoja praca głównie wiąże się z zabawą. Często mam więc wrażenie, że mówimy o sobie w tej branży, że się przyjaźnimy, ale tak naprawdę chodzimy tylko razem na eventy. I to ma być ta przyjaźń.

To jest trochę tak, jak kiedy masz przyjaciółkę w pracy – wychodzicie poza pracę, ale okazuje się, że poza środowiskiem zawodowym w ogóle się nie widzicie. U mnie akurat w branży beauty są świetne dziewczyny. Bardzo się lubimy, choć z niewielką liczbą osób mogę powiedzieć, że mam jakieś bliższe relacje. Czasem wyjdziemy razem na lunch czy śniadanie. Ale ja na przykład bardzo lubię w swoim życiu to, że mam znajomych, którzy chodzą do normalnej pracy. Mam wrażenie, że oni bardzo wyciągają mnie z tej bańki. Cały czas masz wokół siebie tysiąc osób, z którymi możesz współpracować – czasami wejdiesz w projekt ty, czasami ktoś ci bliski, a czasami ktoś zupełnie inny. Więc jest ciężko, bo dla mnie to dalej jest praca. Tak jak mówię – przyjaźnie istnieją, ale utrzymanie tych relacji przyjacielskich, kiedy cały czas jesteś w tym samym środowisku, jest trudne.

Urszula Grabowska: Jak patrzysz na to, że telewizja sięga po influencerów i nawet jedna z platform będzie robić o nich serial? To dobry ruch? Czy rzeczywiście tradycyjne media po prostu nie mają już pomysłów i szukają zasięgów?

Aleksandra Cedro: Na pewno. Gdybym pracowała w telewizji, pewnie sama bym to zrobiła. Bo umówmy się – każdy chce zarobić, a to jest bardzo klikalny temat. Mimo wszystko ludzi to nadal interesuje. Nawet fakt, że rozmawiamy pokazuje, że ten temat wciąż jest ciekawy. Często spotykam się z pytaniem: „Po co ty dodajesz te zdjęcia? Da się na tym zarobić?”. Odpowiadam: tak, możesz zarobić, kupić samochód, mieszkanie, dom, a nawet zwiedzić cały świat. Nie dziwię się więc, że media po to sięgają, bo ludzie wciąż są ciekawi tego świata. Chociaż z drugiej strony to nadal jest trochę abstrakcyjne. Ta branża jest specyficzna, bo z jednej strony publikujesz całe swoje życie, a z drugiej – są w niej naprawdę duże pieniądze. Dlatego nawet mieszkanie tego z przyjaźnią bywa trudne. Sam fakt, że coraz więcej mediów sięga po ten temat, jest dla mnie jednak zrozumiały. Mam na przykład znajomą influencerkę, która bardzo często pojawia się w programach śniadaniowych. Widzę więc, że ludzi rzeczywiście to interesuje. Chęć tego słuchać i wiedzieć, jak wygląda ten świat.

Mimo wszystko na influencerów nadal wylewa się fala hejtu. Pojawiają się komentarze: „Tyle zarabiasz, a w sumie nic nie robisz. Chodzisz, publikujesz jak-ieś tam rzeczy”. I rzeczywiście, kiedy porównamy

to z pracą fizyczną, może się wydawać, że jest tu duża dysproporcja. Z drugiej strony mam wrażenie, że ludzie nie zawsze widzą, ile rzeczywiście poświęcamy tej pracy. Ja, kupując mieszkanie, patrzyłam między innymi na to, czy będę miała dobre światło do nagrań. Podporządkowujesz więc całe swoje życie tej pracy, a ludzie czasami nie zdają sobie z tego sprawy. Z hotelem jest podobnie. To dla mnie w ogóle dość zabawna sytuacja, że czasami, wybierając hotel, razem z dziewczynami patrzyłyśmy, czy będzie można tam zrobić dobry content. Mam wrażenie, że ludzie czasami nawet nie zdają sobie sprawy, jak bardzo potrzebują tej influencerskiej „odklejki”, bo to właśnie dzięki temu mamy pracę. Jeżeli teraz wyjdzie ten serial, to prawdopodobnie będzie się świetnie oglądał. Bo mimo że ludzie będą narzekać na influencerów, nadal będą ich oglądać. Absolutnie nie dziwię się, że media teraz po to sięgają, bo ludzie są bardzo ciekawi tego świata. Nawet jeśli będą hejtować influencerów, to nadal będą napędzać ich zasięgi.

Urszula Grabowska: Czyli zgadzasz się z tezą, że praca influencera to praca 24/7 i że zarabia się trzy razy średnią krajową?

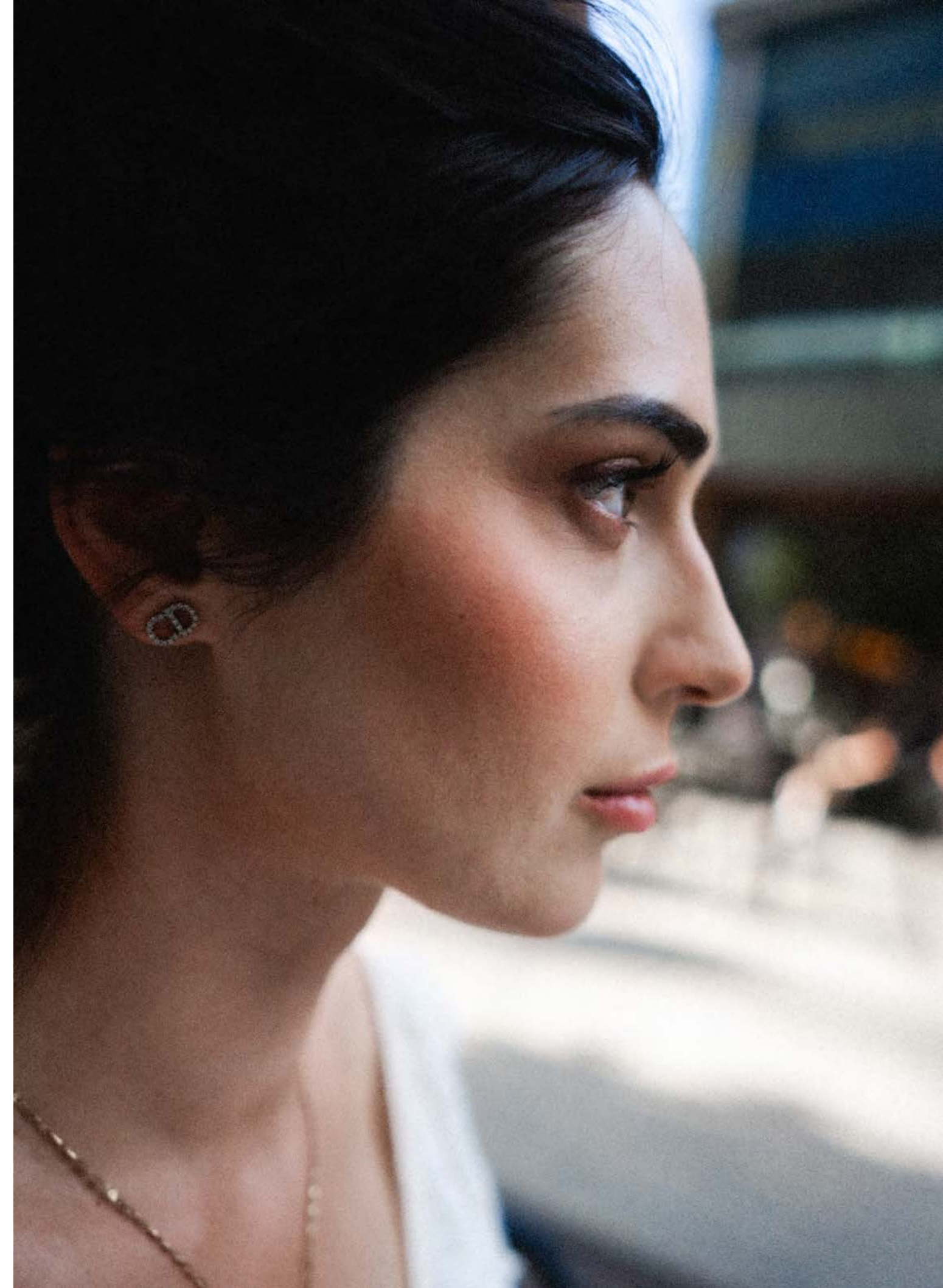
Aleksandra Cedro: Myślę, że nawet więcej niż średnią krajową.

Urszula Grabowska: A czy rzeczywiście zdarzają się takie momenty dużych wzrostów, czy na przykładzie twojej historii widać, że to jednak długi proces, w którym stopniowo wspinasz się po kolejnych szczeblach?

Aleksandra Cedro: Uważam, że jest trochę tak jak w życiu i w każdej innej pracy. Jeśli za szybko wejdiesz na górę, równie szybko możesz spaść, a to jest bardzo ryzykowne. Mówię to też przez pryzmat własnego doświadczenia, bo widzę wielu influencerów, którzy wybili się jednym wiralem, byli na topie, a potem bardzo szybko z niego spadli. Ja w tej branży jestem już bardzo długo, więc zdążyłam zobaczyć naprawdę wiele takich historii. Uważam, że jeśli szybko znajdziesz się na wysokim poziomie, musisz być ostrożny i nauczyć się pokory. Moja historia rzeczywiście wygląda tak, że bardzo powoli wspinałam się na górę. I bardzo to doceniam, bo po pierwsze nauczyło mnie właśnie tej pokory, a po drugie – tego, że nic nie jest stałe.

Praca influencera moim zdaniem nie jest dla każdego, bo raz masz pracę, a raz jej nie masz. Raz firma zapłaci ci fakturę, a raz nie. A ty przecież też żyjesz, masz rachunki do opłacenia. Wchodząc w tę branżę, musisz mieć świadomość, że może być fajnie, ale nie musi. Ja również miałam taki moment w swojej karierze, kiedy bałam się, czy będę miała za co spłacić ratę kredytu. Firmy czasami nie płacą na czas. Trzeba mieć tego świadomość, bo nie każdy jest psychicznie gotowy na taki brak stabilności. Kiedy chodzisz do pracy, masz umowę i wypłatę konkretnego dnia, więc możesz planować swoje życie. Ile rzeczy nie udało mi się przez to, że ktoś nie zapłacił mi faktury, to nie zliczę. Ile razy stresowałam się, czy będę mogła gdzieś pojechać, coś zrobić, coś sobie kupić albo za coś zapłacić, bo nie miałam pewności, kiedy dostanę pieniądze. Ta branża jest więc bardzo ryzykowna. Mimo wszyst-





ko uważam, że stopniowe wchodzenie na kolejne poziomy uczą cię ogromnej liczby rzeczy. Chociażby zarządzania własnymi finansami. Uczysz się też tego, że w tej branży nie zawsze od ciebie zależy, czy masz pracę. Uczysz się kontaktu z firmami i z ludźmi. Ludzie bardzo często zapominają, że każdą markę tworzą konkretne osoby. Z nimi również trzeba mieć kontakt i budować relacje. Mimo wszystko uważam więc, że w tej branży trzeba zachować dużą ostrożność.

Urszula Grabowska: Takim influencerem, który przebił się do tradycyjnych mediów, jest też Bagi. Zastanawia mnie, czy widzisz, że „Taniec z Gwiazdami” i jego wygrana – jako jedna z pierwszych wygranych influencerów w historii programu – przełamały rynek telewizyjny pod kątem social mediów? I czy ty sama chciałabyś wystąpić w takim programie?

Aleksandra Cedro: Ja absolutnie nie wybieram się do takiego programu, ale to dlatego, że bardzo cenię swoją branżę i to, co robię. Lubię robić coś dla ludzi i zawsze chciałam to robić. To, że stało się to moją codzienną pracą, nigdy nie było przeze mnie planowane. Po prostu wyszło samo z siebie.

Urszula Grabowska: Nie było takiego momentu: „Od dzisiaj jestem influencerką”?

Aleksandra Cedro: Nie, nie było. Po prostu zawsze robiłam coś dla ludzi. Ważne było dla mnie też to, żeby stworzyć w internecie miejsce, w którym mogę być sobą i coś tworzyć. Zawsze byłam, można powiedzieć, duszą artystki i był to dla mnie sposób na wyrażenie siebie, stworzenie własnej przestrzeni. Wywodzę się ze strefy blogowej, gdzie dodawało się zdjęcia i wpisy. Kosztowało nas to dużo więcej energii i czasu, bo nie chodziło tylko o szybkie wrzucenie zmontowanej rolki na Instagram czy TikToka albo zdjęcia na Instagram. Tam rzeczywiście była ściana tekstu. Wszystko trzeba było stworzyć i poświęcić na to dużo czasu. Czułam więc, że chcę mieć swoje miejsce w sieci i z czasem stało się to po prostu moją pracą. W ogóle nie zakładałam, że będę robić to zawodowo. Początkowo był to trochę mój side job, ale pewnego dnia przestałam potrzebować innej pracy i zaczęłam po prostu tworzyć content dla ludzi. I uwielbiam to. Bardzo lubię jednak też to, że mogę wyjść ze znajomymi do baru i po prostu być sobą. Nie potrzebuję cały czas światła kamer. Uwielbiam to w swoim życiu, bo mam wokół siebie osoby, które sprowadzają mnie na ziemię.

Świat influencerów to bardzo duża bańka i łatwo można się w niej zatracić. Moim zdaniem warto mieć wokół siebie ludzi, którzy trzymają cię przy ziemi i mówią: „Stara, ludzie zarabiają mało w porównaniu z tym, co ty zarobisz. Ludzie nie mają takiego życia jak ty. Życie wygląda zupełnie inaczej”. Cieszę się więc, że moi znajomi – ja ich po prostu uwielbiam – kiedy o czymś mówię, bardzo się z tego cieszą i mocno mnie wspierają, ale jednocześnie potrafią sprowadzić mnie na ziemię.

Jeśli chodzi o „Taniec z Gwiazdami”, to ja uwielbiam Bagiego. To dla mnie cudowny człowiek, który świetnie wykorzystuje swoją popularność i buduje świadomość, również w kontekście osób z zespołem Downa, biorąc pod uwagę jego siostrę. Moim zdaniem fenomenalnie rozegrał „Taniec z Gwiazdami” i naprawdę zasłużył na wygraną.

To także świetny przykład tego, jak można wykorzystać influencer marketing. Gdybym kiedyś go spotkała, bardzo chętnie bym mu pogratulowała, bo naprawdę robi świetną robotę. Jego przykład pokazuje, jak influencer marketing może funkcjonować w świecie mediów, kiedy twórca wnosi konkretną wartość. I właśnie tego bardzo brakuje mi w świecie influencerów. Mówię to również przez pryzmat siebie, bo sama lubię dawać ludziom coś więcej.

Z drugiej strony uważam, że trochę nie fair jest oczekiwanie, że influencerzy za pośrednictwem social mediów powinni robić coś dobrego. To przecież ludzie zbudowali ich pozycję i dali im tę siłę. Nie można sobie tego po prostu kupić ani dostać z góry – to społeczność, która cię obserwuje, daje ci taką możliwość. Nie każdy o to prosił i nie każdy musiał tego chcieć. Dlatego nakładanie na influencerów obowiązku społecznej odpowiedzialności jest moim zdaniem trochę nie na miejscu. Nie każdy z nas chciał znaleźć się w tym miejscu. Ale oczywiście jest miło, jest fajnie i jest wygodnie.

Urszula Grabowska: Tylko, że to nie będzie na zawsze.

Aleksandra Cedro: Dokładnie. Dlatego każdy czerpie z tego tyle, ile może. Oczywiście nie mówię, że pochwalam to, co robią patostreamerzy. Wręcz przeciwnie – absolutnie się tym brzydzę. Uważam, że takimi osobami powinno zajmować się prawo, weryfikować ich działania i usuwać ich z internetu, jeśli czynią innym krzywdę. Ale jeśli ktoś ma zasięgi i nie czuje potrzeby, żeby robić coś wartościowego, to też jest okej. Content polegający na tym, że ktoś się ubiera, pokazuje, jakie kupił torebki, klapki i tak dalej – czy ma jakąś szczególną wartość społeczną? Nie. Ale ludzie to lubią. Lubią łatwe treści, czasami chcą się po prostu odciąć. Ja też uwielbiam oglądać, jak dziewczyny wybierają sobie ubrania, bo sama czasami tego potrzebuję. Dlatego nie uważam, że każdy influencer musi za wszelką cenę wnosić jakąś wartość. Sama lubię obserwować twórców, którzy ją dają, ale nie sądzę, żeby każdy powinien to robić.

Urszula Grabowska: Mówisz o bliskich osobach, które trzymają cię w ryzach normalnego życia, ale nie pokazujesz ich zbyt często na Instagramie. Z czego wynika to, że tak mocno chronisz swoją prywatność?

Aleksandra Cedro: Instagram jest dla mnie przede wszystkim miejscem, w którym mogę publikować i pokazywać swoją wrażliwą stronę. Uwielbiam nagrywać piękne kampanie reklamowe, ale jednocześnie bardzo cenię swoich znajomych i swoją prywatną strefę. Całkowicie rozumiem, że nie każdy chce uczestniczyć w tym świecie.

Nawet ostatnio, kiedy pomyślałam o tym, że miałabym partnera, przypomniła mi się pewna sytuacja. Jest takie forum Wanda, gdzie ktoś kiedyś napisał – pamiętam, że nagrywałam wtedy TikToka o radach i o tym, czego nauczyłam się przez 27 lat życia. Opowiedziałam trochę o swoim podejściu do związków i relacji. Ktoś napisał: „Jak ona może dawać takie rady związkowe, skoro miała tylko jednego chłopaka?”. A ja pomyślałam: „Boże, ale jestem z siebie dumna, bo miałam ich więcej i nikt o tym nie wie”. Uważam, że zrobiłam świetną robotę, nie wpuszczając całego internetu do swojego życia. Dzięki temu chronię siebie i swoich bliskich.



Bo często jest tak, że relacje się rozpadają, a przyjaźnie się kończą.

Kiedyś pokazałam jeden ze swoich związków i zrobiłam wokół tego całe zamieszanie, którego teraz żałuję. Musiałam się jednak nauczyć na swoim błędzie. Wpuściłam ludzi w bardzo intymną strefę swojego życia i później musiałam za to zapłacić. Dziś wiem, że nie jest mi to potrzebne.

Urszula Grabowska: Nigdy już tego nie zrobisz?

Aleksandra Cedro: Bardzo się cieszę, że ci ludzie są ze mną i że budują tę społeczność. Dzięki nim mogę żyć tak, jak żyję, i uwielbiam swoje życie, bo mogę robić naprawdę fajne rzeczy. Zawsze chciałam iść w stronę budowania społeczności, wychodzenia do ludzi i pomagania im w jakimś stopniu. Uważam, że robię to dobrze i bardzo lubię ten podział, bo nie czuję potrzeby tłumaczenia się z tego, co robię w swoim prywatnym życiu. Tak samo, jakbym poszła do pracy, nie czułabym potrzeby tłumaczenia się koleżankom z tego, co dzieje się u mnie prywatnie. Nie czuję więc potrzeby tłumaczenia się w internecie z tego, co robię, ani z tego, czy moja relacja się zakończyła, czy nie. Umówmy się – większość związków, które teraz możemy obserwować, nawet patrząc na aktualne dramy w internecie, nie jest czymś, przez co chciałabym przechodzić. Widzę, jak bardzo ludzie przez to cierpią.

Nie chciałabym, niezależnie od tego, w jakich okolicznościach rozstałabym się z partnerem czy znajomymi, narażać ich na to wszystko. Ich też będzie to dotyczyć, nawet jeśli sami nie zdają sobie z tego sprawy. Miałam takie relacje, w których ktoś mówił: „Ale ja nie mam problemu, możesz mnie pokazywać”. Czasami ktoś nawet chciał gdzieś wystąpić, a ja mówiłam: „Wiesz co, ale ja bym nie chciała”. Dlatego już kiedyś powiedziałam sobie: dopóki nie będę miała pierścionka na palcu, nie mam zamiaru informować nikogo o tym, że jestem w jakiegokolwiek relacji. Nie jest mi to do niczego potrzebne. Nie czuję potrzeby wpuszczania ludzi do swojego prywatnego życia.

Mam też wrażenie, że moich obserwujących interesuje przede wszystkim to, co ja im daję.

Urszula Grabowska: Nawet nie widzisz tych komentarzy?

Aleksandra Cedro: Nie, ludzie też nie dopytują. Nie mam czegoś takiego i bardzo się z tego cieszę. Uważam, że zbudowałam świetną społeczność i daję jej też to, czego ode mnie oczekuje. Mam wrażenie, że jestem przede wszystkim w branży beauty, nie robię też aż tak dużo contentu lifestyle'owego.

Urszula Grabowska: Masz bardzo skoncentrowany content.

Aleksandra Cedro: Tak, uważam, że ludzie obserwują mnie przede wszystkim ze względu na beauty i właśnie to chcę im dawać. Będę się tego trzymać. Jeżeli kiedyś zdecyduję się zmienić content albo wejść bardziej w lifestyle, pewnie pokażę też część swojego życia. Nie chciałabym jednak opowiadać ze szczegółami na przykład o ciąży czy swojej rodzinie. Nie czuję takiej potrzeby. Bardzo cenię swoją prywatność i tę najbardziej intymną część życia.

Urszula Grabowska: A jakie marzenie chciałabyś jeszcze zrealizować? Masz jakieś konkretne?

Aleksandra Cedro: Jestem teraz w momencie,

w którym realizuję jedno ze swoich największych marzeń. Wiadomo, że jako typowa, stereotypowa romantyczka marzę o ślubie, weselu i wielkiej miłości. Wierzę, że kiedyś to marzenie również spełnię. Jeśli jednak chodzi o stronę zawodową, to od dziecka marzyłam o stworzeniu własnej marki odzieżowej. I właśnie jestem na etapie jej tworzenia. Zawsze trochę potrzebowałam stać z tyłu. Chciałabym pokazać ludziom swoje dzieło, a potem sama stanąć z boku i obserwować, jak się nim cieszą. Po prostu chcę coś ludziom dać. Swoją markę tworzę również z myślą o skórze. Kiedy zaczęłam iść w tym kierunku, zauważyłam, że potrzebujemy nie tylko lepiej dbać o skórę twarzy, o której mówię w internecie, ale też chronić skórę całego ciała. Sama mam z nią wiele problemów i wiem, jak bardzo potrzebne są rozwiązania, które zapewniają jej ochronę. Nie chodzi tylko o pielęgnację czy SPF-y, ale o ubrania, które będą przyjazne dla skóry. Dlatego tworzę markę, która będzie się na tym skupiać. Zależy mi na dobrych materiałach i ciekawych projektach.

Urszula Grabowska: Oddychających.

Aleksandra Cedro: Tak, przede wszystkim zapewniających komfort. Wiadomo, że czasem trzeba pójść na kompromis, bo świat fashion ma swoje wymagania, ale chciałabym stworzyć coś, co da ludziom jak największe poczucie komfortu i bezpieczeństwa. To jest teraz moje największe zawodowe marzenie i mam nadzieję, że będę mogła się na nim skupić. Oczywiście bardzo chciałabym też w końcu skończyć studia, ale własna marka odzieżowa, która będzie troszczyła się o nasz komfort i skórę, to zdecydowanie moje największe marzenie. Mam nadzieję, że niedługo każdy będzie mógł zobaczyć moje dziecko.



DLACZEGO ELASTYCZNOŚĆ STAŁA SIĘ NOWYM STANDARDEM W ŚWIECIE BIUR?



TEKST MAT. PRAS. ZDJĘCIE MICHAŁ ORLIŃSKI

Firmy zmieniają się szybciej niż przestrzenie, które zajmują. Pojawiają się nowe projekty, zespoły rosną, część osób pracuje hybrydowo, a za kilka miesięcy potrzeby organizacji mogą wyglądać zupełnie inaczej. Dlatego elastyczność przestaje być rozwiązaniem zarezerwowanym dla start-upów. Staje się jednym z kryteriów, według których firmy wybierają dziś biuro.

Nowe podejście oznacza przede wszystkim możliwość dopasowania przestrzeni do aktualnego sposobu działania zespołu. Firma może potrzebować prywatnego biura, ale jednocześnie sali na warsztaty, miejsca do rozmowy online czy spokojnej przestrzeni do indywidualnej pracy. Nie musi przy tym tworzyć całego zaplecza od pod-

staw.

„Komfort to także elastyczność – możliwość dopasowania przestrzeni do swoich potrzeb i stylu pracy, bez sztywnych ram” – podkreśla Zuzanna Gierkowska, Office Manager Puzzle Office. W tym ujęciu elastyczność dotyczy nie tylko warunków korzystania z biura, ale również codziennej swobody pracowników.

W Puzzle Office różne sposoby pracy funkcjonują obok siebie. Do dyspozycji zespołów jest 457 biur i 20 sal konferencyjnych, a także sale warsztatowe, pokoje do videokonferencji, miejsca do pracy w ciszy i strefy spotkań. Jest szybki internet 1 Gb/s, recepcja i dostęp 24/7. Zaplecze uzupełniają trzy wyposażone kuchnie, strefy relaksu, sala gier, pokój roślin oraz przestrzeń

dla rodziców z dzieckiem.

Dla firm oznacza to możliwość korzystania z profesjonalnej infrastruktury bez organizowania każdego jej elementu we własnym zakresie. Dla pracowników – wybór miejsca odpowiedniego do zadania, które właśnie wykonują. „Chcemy, żeby ludzie przychodzili do biura z przyjemnością, a nie z obowiązku” – dodaje Zuzanna Gierkowska.

Elastyczność ma jeszcze jeden wymiar. Puzzle Office znajduje się w Fabryce Norblina, gdzie obok przestrzeni do pracy funkcjonują restauracje, usługi oraz oferta kulturalna i wydarzenia. Biuro może więc zmieniać się razem z rytmem dnia i potrzebami zespołu. Dziś właśnie taka zdolność adaptacji staje się jednym z wyznaczników nowoczesnego miejsca pracy.

Jedyne Takie Kino w Polsce



Sprawdź repertuar na
www.bilety.kinogram.pl

KINOGRAM

Kino KinoGram (piętro +2 nad FoodTown)
Ul. Żelazna 51/53
Warszawa

WYKORZYSTAJ ZALEGŁY URLOP ZA 2025 ROK – WRZESIEŃ TO OSTATNI MOMENT



TEKST MAT. PRAS. ZDJĘCIA MICHAŁ ORLIŃSKI

Wrześień 2026 roku to ostatni miesiąc na wykorzystanie zaległego urlopu wypoczynkowego za 2025 rok. Zgodnie z Kodeksem pracy pracownik powinien wykorzystać zaległy urlop najpóźniej do 30 września kolejnego roku. Warto więc już teraz sprawdzić stan urlopów i odpowiednio zaplanować dni wolne.

Jeżeli pracownik planuje dłuższy wypoczynek, może rozpocząć zaległy urlop we wrześniu i kontynuować go w październiku. Istotne jest jednak, aby rozpoczęcie wykorzystywania zaległego urlopu nastąpiło najpóźniej we wrześniu.

Wymiar urlopu wypoczynkowego zależy od stażu pracy. Pracownik zatrudniony na pełny etat ma prawo do 20 albo 26 dni urlopu w roku. Do

stażu urlopowego wliczane są nie tylko wcześniejsze okresy zatrudnienia, ale również określone okresy nauki. Co do zasady prawo do urlopu za dany rok pracownik nabywa 1 stycznia. W przypadku rozpoczęcia pracy w trakcie roku urlop ustalany jest proporcjonalnie do okresu zatrudnienia. Wyjątkiem są osoby podejmujące pierwszą pracę w życiu – w ich przypadku prawo do urlopu nabywane jest stopniowo, po 1/12 rocznego wymiaru za każdy przepracowany miesiąc.

Z punktu widzenia pracodawcy istotne jest nie tylko prowadzenie prawidłowej ewidencji urlopowej, ale również kontrolowanie wykorzystania zaległych dni. Odpowiednie planowanie pozwala uniknąć sytuacji, w której niewykorzystany urlop

kumuluje się i utrudnia organizację pracy zespołu.

W Well Group Accounting Services obsługa kadrowo-płacowa obejmuje również bieżące wsparcie przedsiębiorców w zakresie obowiązków pracodawcy. Prawidłowa ewidencja urlopów, kontrolowanie terminów i zgodność dokumentacji z przepisami to elementy, które mają znaczenie zarówno dla bezpieczeństwa firmy, jak i właściwej organizacji pracy.

Jeżeli w firmie pozostały niewykorzystane dni urlopu za 2025 rok, sierpień i wrzesień to dobry moment na ich weryfikację i zaplanowanie. Nie warto czekać do ostatniej chwili – zarówno pracownik, jak i pracodawca zyskują wtedy większą swobodę w organizacji czasu pracy.

BYĆ JAK SZABLOZĘBNY Z POWER RANGERS | FORD RANGER TEST



TEKST I ZDJĘCIA MARCIN RANUSZKIEWICZ

Kto nie oglądał, jak był mały? Każdy wybierał sobie postać i chciał nim być, krzycząc na podwórkach: GO, GO Power Rangers. Ja byłem Żółtym, Szablozębnym! A teraz, biorąc na testy Żółtego Forda Rangera, powiedziałem sobie, że będę poruszał się na czterech łapach (4x4) oraz, jak przystało na tygrysa, będę szybki w szarży i pokonywaniu przestrzeni. Trochę infantylne – wiem, wiem, ale wojownicza nuta z bajki się pojawiła!

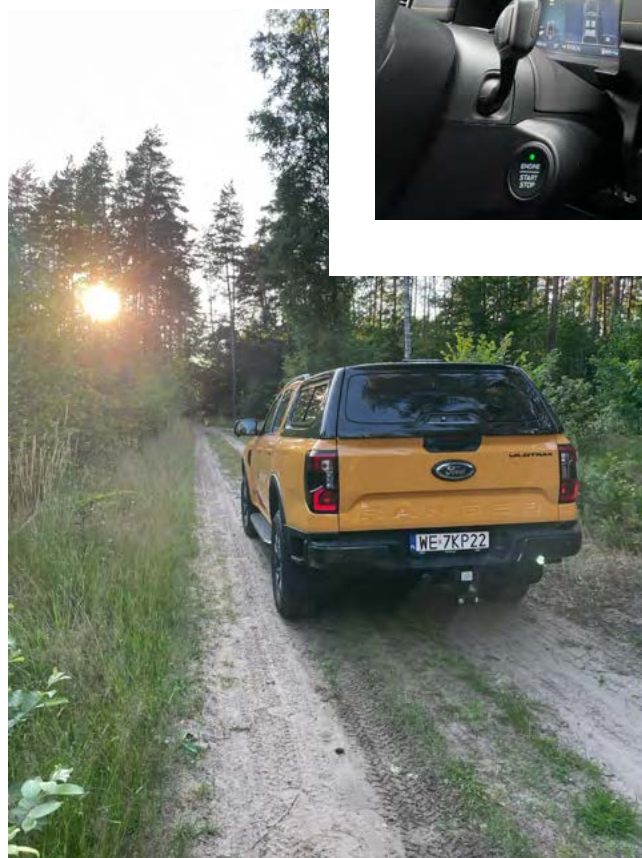
Wiadomo, zabrałem „Żółtego” na Mazury. Trochę pośmigaliśmy na S61, trochę pośmigaliśmy między Miłkami a Rydzewem, jadąc przez Wierciejki, a to trasa dla twardzieli, przy 70 km/h wyrzuca z pasa niczym spadające buraki z naczepy po zbiorach. A ja? A ja, Go, Go Power i byłem mistrzem susów na tej drodze, ha! To idealny 6-kilometrowy odcinek na test, nie trzeba przekraczać prędkości dopuszczalnej 90, a i tak przeciążenia odczuwalne jak w rękawie Muska.

Żółty Ranger to dobry Ranger. Karany jest, reaguje na polecenia, ma dużo mocy i dużą pojemność. Szeroki rozstaw, 4x4, milion wskaźników i czujników i mnóstwo opcji napędów, co pozwala czuć się dość bezpiecznie. Prześwit między powierzchnią drogi a podłogą idealnie dostosowany do mazurskich chaszczy. Bawiłem się świetnie! Trzeba przyznać, że kabina, żywcem wzięta z Raptora, co ogromnie cieszy, zrobiona z pomysłem, wykończenia bez poczucia low cost'u. Ogromny centralny wyświetlacz, drugi za kierownicą – też ogromny, no i to seryjnie montowane nagłośnienie firmy Bang & Olufsen robi kolosalną robotę. Zestaw zagłuszy każdą pokonywaną nawierzchnię i nierówności, obawiam się, że gubiącego silnika też ucho nie wyłapie.

Dla biwakowiczów, campingowych wariatów, dla tych co na ryby, na grzyby – pamiętajcie, macie tam dwa gniazda 230 V – czyli lodówka, telewizor, mikser, Thermomix, piła kątowa, ekspres do kawy czy też opiekacz, blender lub

wiertarka ze szlifierką – wszystko podłączycie! A jak się zmęczycie i świeże powietrze Wam przyniesie sen, macie gdzie spać (wystarczy materac wrzucić na pakę), no chyba że użytkownik ma zapędy bycia królewiczem i niezbędna jest przyczepa, a to co innego! Nie rozczaruję Was, „Żółty” ma hak i nie zawaha się go użyć, ciągnąc przyczepę do 3,5 tony.

Mój „Żółty” to model hybrydowy. Łącznie prawie 300 koni. Szkoda, że bateria ma pojemność tylko na około 50 kilometrów. Do miasta by się przydała większa, bo miasto nie rozpieszczę nawet uśmiechami Zespołu Sprzedającego na stacji benzynowej. To nie jest auto do miasta. Nie chodzi o spalanie, może trochę o rozmiar, bo nie wszędzie uda się zaparkować. Chodzi o to, że prowadząc to auto, po prostu wiesz, że możesz więcej, a w mieście pojęcie słowa „więcej” w kontekście moto praktycznie nie istnieje. Zatem, wszyscy ci, lubiący przygodę, mogą znaleźć w tym modelu swojego odpowiednika Power Rangera.



IMPLANTY KOMFORT ŻYCIA

PIĘKNY UŚMIECH TO COŚ WIĘCEJ NIŻ ŁADNY DODATEK. TO NASZA WIZYTÓWKA. NIE KAŻDY JEDNAK MOŻE POCHWALIĆ SIĘ PIĘKNYM UZĘBIENIEM. NA SZCZĘŚCIE NOWOCZESNA STOMATOLOGIA POZWALA ODMIENIĆ NIE TYLKO WYGLĄD, ALE JAKOŚĆ ŻYCIA. PROBLEMY Z JEDZENIEM, DYSKOMFORT ŻYCIA I PRZEDĘ WSZYSTKIM ESTETYKA PROWADZĄ DO ZAINTERESOWANIA IMPLANTACJĄ PRZEZ PACJENTÓW. ROZWIĄZANIE ZNAJDUJE LEKARZ STOMATOLOG DARIUSZ SROKOWSKI.

Jakie można zaproponować leczenie dla pacjentów pojedynczymi brakami lub całkowitym bezzębiem?

W przypadku braku jednego lub kilku zębów, do zakwalifikowania pacjenta do implantacji potrzebne jest prześwietlenie (najczęściej wystarcza punktowe). Wówczas ocenia się poziom kości i nierzadko następuje bezproblemowe wprowadzenie implantu. Nieco dłuższa procedura występuje w momencie gdy pacjent zgłasza się z całkowitym bezzębiem. Decyzja o podjęciu leczenia zapada dopiero po analizie danych uzyskanych w badaniu pantomograficznym, czyli dzięki prześwietleniu panoramicznemu. Nierzadko potrzeba zobrazowania trójwymiarowego, czyli wykonania tomografu. Propozycji leczenia może być kilka, w zależności od warunków w jamie ustnej pacjenta. Pełna rekonstrukcja jest możliwa na minimum 5 implantach, a maksymalnie na 8. Wówczas można umocować na stałe 12 zębów. O liczbie implantów decyduje jakość i ilość kości. Często po wszczepieniu następuje etap uzupełnień tymczasowych, aby pacjent mógł ocenić estetykę i wygodę przyszłych uzupełnień stałych.

Innym rozwiązaniem jest wykonanie na 2, 3 lub 4 implantach protez akrylowych mocowanych na zaczepach.



- IMPLANTY
- STOMATOLOGIA ESTETYCZNA
- STOMATOLOGIA ZACHOWAWCZA
- ZABIEGI PERIODONTOLICZNE
- CHIRURGIA STOMATOLOGICZNA
- PROTETYKA
- PROFILAKTYKA
- WYBIELANIE ZĘBÓW

Koszty, trwałość i przeciwwskazania. Pytania najczęściej zadawane przez pacjentów. Jaką odpowiedź mogą uzyskać?

Pojęcie kosztów jest odczuciem bardzo indywidualnym, choć zapewne cena jest dość duża. Warto jednak spojrzeć na to długofalowo. Efekt, długotrwałość uzębienia, wysoka jakość materiału, a także nienaruszenie sąsiednich zębów może okazać się bardzo przekonującą i wygrać z kosztami ponoszonymi jednorazowo na wiele lat.

Utrudnieniem przed omawianym zabiegiem bywa mała ilość masy kostnej. Obecne metody pozwalają jednak na zwiększenie jej objętości, a tym samym umożliwienie implantacji. Implanty przyjmują się raczej bezproblemowo. Wieloletnia praktyka wskazuje na minimalny procent powikłań lub odrzutu ciała obcego. W początkowym okresie gojenia objawy te łatwo skorygować.

Podsumowując, odbudowy protetyczne poprawiają warunki zgryzowe, co jest związane z lepszym trawieniem i unikaniem problemów układu pokarmowego, a zadowolający uśmiech podnosi pewność siebie.



DENTAL IMPLANT ACADEMY

DOKTOR DARIUSZ SROKOWSKI
UL. KSIĘDZA JAŁOWEGO 8/1
35-010 RZESZÓW
TEL/FAX 17 85 333 85
KOM. 602 34 20 46



MAŁGORZATA DOMAGALIK, AUTORKA MARY – GORĄCEGO ROMANSU O MIŁOSNYM TRÓJKĄCIE, W OGNIU PYTAŃ KWESTIONARIUSZA PROUSTA



TEKST MAGDALENA MASKIEWICZ (MATKA _ WSZYSTKICH _ KSIĄZEK). ZDJĘCIE MAT. PRAS.

W latach osiemdziesiątych XIX wieku nastoletni Marcel Proust dwukrotnie wypełnił ankietę swojej przyjaciółki Antoinette, córki prezydenta Francji, w ramach salonowej zabawy zwanej „albumem wyznań”. Rękopis odnaleziono dopiero po jego śmierci. Dekady później francuski prezenter Bernard Pivot dostrzegł w kwestionariuszu doskonałe narzędzie do rozmów i zaczął zadawać te pytania swoim gościom. W 1993 roku tradycję wskrzesił magazyn Vanity Fair i od tej pory Kwestionariuszem Prousta zamyka każdy numer.

Od ponad trzech dekad mierzyły się z nim czołowe postaci kultury, sztuki, biznesu i polityki. Bette Midler, Lauren Bacall, Salman Rushdie, Norman Mailer, Martin Scorsese, Aretha

Franklin, Eric Clapton. David Bowie na pytanie o największe osiągnięcie odpowiedział: odkrycie poranka. Robert Altman zapytany o to czego najbardziej żałuje w życiu odparł krótko: wypełnienie tego kwestionariusza. Małgorzata Domagalik uchodzi za mistrzynię wywiadu psychologicznego. Przeprowadziła kilkadziesiąt rozmów z osobowościami ze świata kultury, polityki i sportu. Prowadziła autorskie programy telewizyjne; Męski striptiz, Tabu, Mieszane uczucia, Gorączka, Ona i On, przez 12 lat była redaktorem naczelną miesięcznika Pani, gdzie publikowała wywiady z przedstawicielami popkultury w cyklu Mistrz i Małgorzata. W środowisku mówi się o niej „mistrzyni wywiadu psychologicznego”. Oto jak z Kwestionariuszem Prousta mierzy się ktoś, kto

przez całe życie zawodowe zadawał innym nieznosnie celne pytania.

1. MM: Jaką cechę najbardziej cenisz w ludziach?
MD: Lojalność.

2. MM: Jakiej cechy nie znosisz w ludziach?
MD: Głupoty.

3. MM: Czego się boisz?
MD: Chamstwa.

4. MM: Twoja największa ekstrawagancja?
MD: Zostawianie komórek na dachu samochodu, przejechanie pół Warszawy, samochód bez relingów, komórka na dachu.

5. MM: Jaka jest Twoja najbardziej wyrazista cecha, ta którą widzą inni, zanim jeszcze otworzysz usta?
MD: Inteligencja

6. MM: Która bohaterka literacka mogłaby być przyjaciółką Mary?
MD: Chciałabym, żeby moją przyjaciółką była Anna Karenina i zrobiłabym wszystko, żeby nie rzuciła się pod pociąg.

7. MM: Gdzie i kiedy byłaś najszczęśliwsza?
MD: Ok, ale tu musi być opozycja, nie na Seszelach, tylko jak byłam na Seszelach, to chciałam być w Dziwnówku.

8. MM: Warszawa, Berlin, Oulu, a może inne miejsce, które z nich jest erotyczne, a które tylko udaje?
MD: Berlin.

9. MM: Co jesteś w stanie zrobić dla miłości?
MD: Własnej? Wszystko.

MM: Nie własnej, od tej się musimy na chwilę powstrzymać.

MD: To może inaczej postawmy pytanie – czego nie jestem w stanie zrobić dla miłości? Zrezygnować z siebie. Ale nie z siebie, bo jestem zakochana w sobie, tylko z moich życiowych priorytetów. Nie mogę mówić czegoś, w co nie wierzę. Nie mogę mówić „kocham”, jak nie kocham, bo to oszustwo. Tego nie mogę zrobić dla miłości własnej.

10. MM: Największa miłość Twojego życia?
MD: Mama.

11. MM: Najważniejsza książka?
MD: „W poszukiwaniu straconego czasu” Marcela Prousta, a z tych napisanych przeze mnie, zawsze ta ostatnia, czyli MARA.

12. MM: To zatrzymajmy się na chwilę, przy bohaterce Twojej powieści. MARA pragnie dwóch mężczyzn i nie przeprosza za to ani przez chwilę. Skąd w Tobie odwaga, żeby stworzyć kobietę, której kultura nie wybacza takich wyborów?
MD: Trzeba zmienić kulturę.

13. MM: Społeczeństwo rozlicza kobietę z każdego wyboru, który wykracza poza obyczajowy scenariusz. Czy pisząc MARĘ, miałaś potrzebę jej obrony, a jeśli tak to w jaki sposób?
MD: Nie, wystarczyło, że pozwoliłam jej mówić i kochać, jak chce.

14. MM: Jens i Rafał to różni mężczyźni. Który z nich jest dla Mary bardziej niebezpieczny?
MD: Dla obu niebezpieczna jest MARA, to wystarczy.

15. MM: Niewierność mężczyzny w literaturze bywa przygodą, dowodem żywotności, znakiem złożonej natury. Niewierność kobiety – upadkiem. Czułaś ten ciężar, pisząc MARĘ?

MD: Nie, zmieniając obowiązujące w tym względzie reguły, czułam raczej radosne wyzwolenie.

16. MM: Co kulturowo różni kobietę,

która „za dużo chce” od mężczyzny, który „wie, czego chce”?

MD: Mylna interpretacja tych dwóch stanów ducha, ze względu na płęć.

17. MM: Co chciałaś, żeby czytelniczka poczuła, zamykając Twoją książkę?

MD: To mogłaby, to może być i moja historia.

18. MM: Gdyby MARA miała być jednym zdaniem, które kobieta zabiera ze sobą po jej przeczytaniu?

MD: W życiu można mieć prawie wszystko, tyle że nie równocześnie.

19. MM: Pytanie finałowe, na które znam odpowiedź, ale chcę by zabrzmiało – Czy MARA to Ty?

MD: Ty i ja. MARA to my. Wszystkie jesteśmy MARAMI.

Książka do nabycia - www.dziennikmary.pl



a n y
w h e
r e  | F O R
H E R

Fot. envato



TEMATY

KTÓRYMI CHCEMY
SIĘ DZIELIĆ

DŁAWIMY SIĘ NOSTALGIĄ. DLACZEGO CIĄGLE WRACAMY DO STARYCH HISTORII?



NA EKRANIE WIDZIMY RÓŻOWY FONT W DZIEWCZYŃSKIM STYLU I RÓŻOWĄ TOREBKĘ Z NAPISEM „ELLE”. PROWADZĄCĄ NAS DO NASZEJ BOHATERKI PRZEZ WIELKI. RÓŻOWY DOM. ELLE Z CZASÓW LICEALNYCH CO PRAWDA NIE MA TWARZY REESE WITHERSPOON. ALE NIE MOGŁABY BYĆ BARDZIEJ LEGALNĄ BLONDYNKĄ (BRAWA ZA CASTING). I CHYBA WŁAŚNIE DLATEGO ODPALIŁAM PIERWSZY ODCINEK „ELLE” – SZUKAŁAM KOMFORTU W NOSTALGII.

TEKST: KAROLINA KOŁODZIEJCZYK ZDJĘCIA: CC

Ostatni czas to prawdziwy wysyp produkcji grających na naszej tęsknocie za latami dziewięćdziesiątymi i wczesnymi dwutysięcznymi. Sequele, prequele, remake'i, rebooty – do wyboru, do koloru. Odświeżony „Scooby-doo”, nowy „Shrek”, kontynuacja „Seksu w Wielkim Mieście”, „Hannah Montana: 20 lat później”. Generalnie: żyjemy nostalgią, by... nie żyć teraźniejszością?

NOSTALGIA PALIWEM MARKETINGU

Kiedy widzę w kinie kolejny maraton „Władcy Pierścieni” albo odsłuchuję podcastu z omówieniem „Kochanych kłopotów”, zastanawiam się, dlaczego właściwie po raz kolejny wracamy do starych produkcji, zamiast skupić się na czymś świeżym? Czemu wolimy piąty raz obejrzeć „Zmierzch”, a nie dać szansę czemuś nowemu?

Częściowo na pewno odpowiadają za to





streamingi i firmy producenckie, które nie od dziś wiedzą, że nostalgia sprzedaje. Jest jeden szkopuł: dany tytuł musi nieco zarosnąć pajęczyną, by w ogóle nam ten sentyment zdążył się wytworzyć. Dlatego od kilku lat fala produkcji nawiązujących do kultowych hitów z dzieciństwa i dorastania Millenialsów jest tak mocno zauważalna. Im więcej czasu mija, tym bardziej idealizujemy w głowie dane czasy – a tym samym i oglądane wtedy filmy czy seriale.

A TY KTÓRĄ BOHATERKĄ Z „SEKSU W WIELKIM MIEŚCIE” JESTEŚ?

Być może jesteśmy zagubieni w dorosłości i lawirujemy między trudnymi do pogodzenia rolami społecznymi, szukając swojej tożsamości, ale potrafimy łatwo określić się jako ultrafana którejś z ikonicznych produkcji i zbudować wokół tego chociaż jakiś element wizerunku. To spełnia też naszą potrzebę przynależności do grupy – która w obliczu częstej pracy zdalnej czy alienacji odczuwalnej w dużych miastach bywa niezaspokojona.

Zaskakująco łatwo poczuć nam więź, gdy okazuje się, że na pub quizie wszyscy kochają „The Office”, a my dumnie wypełniamy popkulturą swoją osobowość. Łatwo wykorzystują to producenci – i nawet jak mało które odświeżenie kultowego tytułu zyskuje aprobatę fanów, to i tak po nie sięgamy. Z nostalgii.

CIEPŁY KOCYK, POD KTÓRYM CHOWAMY SIĘ PRZED ŚWIATEM

Ale też ze strachu. Niekoniecznie tylko przed tym, że coś nas ominie, a takiego głębszego, pierwotnego. Żyjemy w czasach kryzysu. I tak właściwie było od zawsze, ale dopiero w XXI wieku jesteśmy tak dobrze poinformowani o jego skali. Gdy tylko rano otworzymy aplikację Instagrama, to do pierwszej kawy dostajemy kolejny konflikt zbrojny, rozszalałego przywódcę, bombardowania cywilów. W obliczu tej

nieustannej niepewności i negatywnych wiadomości, coraz bardziej szukamy w kulturze poczucia bezpieczeństwa.

Zapewnia nam ono to, co już znamy – bohaterowie, pomieszczenia, piosenka z czołówki. A gdy rozczujemy się już kolejną nieudaną kontynuacją dawnego hitu, chętniej sięgamy po pierwowzór (co też jest przecież na korzyść streamingów, które mają prawa do danego tytułu). Bo być może świat wokół się zmienia, ale w odcinku ulubionego serialu od 20 lat wszystko pozostaje na swoim miejscu, dając nam chociaż chwilowe ukojenie. A do tego – to, co znamy, może być raczej codziennym towarzyszem, niż pochłaniać całą naszą uwagę. Dobrze znane seriale oglądamy więc często w tle, do sprzątania, a nawet do pracy.

DBANIEM O KOMFORT PSYCHICZNY CZY ESKAPIZM?

Nie wydaje się to niczym zaskakującym, że wolimy przespacerować się po Nowym Jorku z Carrie i Bigiem, niż oglądać dokumentalną bądź fabularną relację z bombardowań, pandemii czy toksycznej manosfery. To też właśnie z tego powodu filmy i seriale przyjemne najłatwiej odświeżyć i namówić ich fanów do rewatchu bądź dania szansy sequelowi. Komедie romantyczne, pogodne bajki czy perypetie żywej grupy przyjaciół dają nam poczucie komfortu, bo pozwalają na chwilową ucieczkę. Nie tylko od wielkich tematów, ale i bardziej przyziemnych oczekiwań.

Gdy okazuje się, że nie każda dorosłość to zarabianie 20 tysięcy na rękę, 3 własne mieszkania i wakacje w Tadżykistanie, mentalny powrót do czasów dzieciństwa i nastoletniości zapewnia nam upragnione poczucie bez troski. I właśnie dlatego diabeł znowu ubiera się u Prady, Harry Potter wraca do Hogwartu, Shrek na swoje bagno, a my tak chętnie sięgamy wtedy po pilota.

WSZYSTKIE TWARZE BOGINI

MARILYN MONROE

KATARZYNA CZAJKA-
KOMINIARCZUK

AUTORKA BLOGA
ZWIERZ POPKULTURALNY

MANDO

U

ARCHE

DWÓR UPHAGENA
GDAŃSK



256 

pokoje oraz
apartamentów

598 

miejsc
noclegowych

464 

zaplecze konferencyjne
dla 464 osób



SPA & Wellness



parking i garaż
na samochody osobowe



restauracja
Stara Kuchnia



bar
Maglownia



9 sal konferencyjnych



Stare Miasto
spacerem 15 minut



lotnisko 15 km



dziedziniec

ARCHE Dwór Uphagena Gdańsk ul. Kieturakisa 1, Gdańsk 80-742

repcja@archedworuphagena.pl tel. +48 58 506 55 90
www.archedworuphagena.pl